



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

KULTURA

ul. Wiejska 12  
00-902 Warszawa

Nr 4 ..... z dn. 17 00 88

26

## W KRAJU

1.06.

Prozie polskiej, lat 1982—1986 poświęcono dwudniowe sympozjum zorganizowane przez ZG ZLP.

Z tournée po Izraelu wrócił Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie.

W Warszawie wręczono tegoroczne nagrody im. Ludwika Waryńskiego.

Ryszarda Hanin obchodziła 45-lecie pracy artystycznej.

Staraniem Towarzystwa Przyjaźni Polsko—Arabskiej odbyło się w Warszawie spotkanie z tłumaczem II polskiego wydania Koranu, prof. Józefem Bielawskim.

W Katowicach zainaugurowano: „Spotkania z kulturą kubańską”.

2.06.

Maria Zmarz-Koczanowicz otrzymała Grand Prix i nagrodę Złotego Lajkonika na XXVII Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie (za film „Urząd”).

W Krakowie odbyło się forum Sowietyzacji Filmowców Polskich, na którym m. in. ogłoszono manifest Koła Młodych SFP.

Zespół „Danza Viva” z Państwowego Teatru Badenii w Karlsruhe w RFN wystąpił w Teatrze Wielkim w Warszawie z ba-

letową wersją „Trzech muszkieterów” wg. powieści Aleksandra Dumasa w choreografii Germinalla Casado.

W Muzeum Literatury w Warszawie otwarto wystawę „Edward Stachura”.

W Klubie „13 Muz” w Szczecinie otwarto wystawę prac malarzskich i graficznych awangardowej grupy szczecińskich artystów plastyków „Od wtorku”.

3.06.

Wiceminister kultury i sztuki Jerzy Bajdor spotkał się z grupą roboczą środowiska teatralnego, reprezentującą zespół teatralny Narodowej Rady Kultury, Związek Artystów Scen Polskich, Ogólnopolski Partyjny Zespół Teatralny oraz grupę 28 dyrektorów i reżyserów. Omówiono kierunki reformy życia teatralnego.

W Warszawie odbyła się sesja literacka „Literatura — patriotyzm — współczesność”, zorganizowana przez Radę Krajową PRON, Komisję Współpracy z Wojskiem ZG ZLP i Wydawnictwo MON.

Poznańska Scena „Na piętrze” wystąpiła z premierą sztuki Jeana Geneta „Pokojówki” w reżyserii Jana Buchwalda, scenografii Krzysztofa Baumillera, w opracowaniu muzycznym Jana Zawierskiego.

Problemem literatury dla dzieci i młodzieży poświęcono rozpo-

czętą w siedzibie Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” konferencję pisarzy i wydawców z Polski i Związku Radzieckiego.

W Klubie Stowarzyszenia „PAX” we Wrocławiu otwarto wystawę „Jan Paweł II w medalierstwie”.

„Uśmiech Karuzeli” — to tytuł wystawy otwartej w KMPIK „Nowy Świat” w Warszawie z okazji 30-lecia łódzkiego dwutygodnika „Karuzela”.

W Chełmie zainaugurowano „Dni kultury Ukrainiejskiej SRR”.

4.06.

We Wrocławiu — w ramach XXVI Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych — rozpoczęła się dwudniowa sesja teatrologiczna.

W Łodzi zakończyły się IX Łódzkie Spotkania Baletowe, w których udział wzięły zespoły polskie i zagraniczne.

W Warszawie odbyły się rozmowy z delegacją Ministerstwa Kultury i Oświaty WRL na temat współpracy w dziedzinie wydawnictw, dramaturgii i muzyki.

Teatr Polski w Warszawie wystąpił z premierą „Wzorca dowodów metafizycznych” Tadeusza Bradeckiego, w reżyserii autora, scenografii Jana Polewki i z muzyką Zygmunta Koniecznego.

Warszawski Teatr Mały wystąpił z premierą „Meża i żony” Aleksandra Fredry w reżyserii Jerzego Krasowskiego i scenografii Katarzyny Kepińskiej.

„Grand Prix” V Biennale Fotografii Artystycznej „Dziecko” w

Rzeszowie otrzymała Irena Gatuszka.

Wiesław Michnikowski obchodził 65 urodziny.

W Katowicach otwarto wystawę najmniejszych ksiązek świata wykonanych przez Zygmunta Szkocnego.

5.06.

Teatr Wielki w Warszawie wystąpił z premierą widowiska Ernesta Brylla „Przy kominku” opartej na plesniach Stanisława Moniuszki. Stronę muzyczną przygotowała Janina Anna Pawluk, scenografię — Leszek Rybarczyk, ruch sceniczny — Zofia Rudnicka.

Wiktor Sadowski otrzymał pierwszą nagrodę w XV Ogólnopolskim Przeglądzie Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków.

W Galerii Krakowskiego Klubu Kolekcjonera otwarto wystawę „Symbole chrześcijaństwa w zbiorach krakowskich kolekcjonerów”, a w Galerii krakowskiego Domu Polonii wystawę „Pamięć, Polska, Polonia”.

W Mielcu zainaugurowano „Dni Ossolineum”.

Grigorij Sokołow, pianista radziecki, wystąpił w Filharmonii Śląskiej.

W Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Olsztynie otwarto „Wystawę dzieł artystów żydowskich 1918—1939”.

6.06.

Zbigniew Zapasiewicz otrzymał nagrodę główną XXVI Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu za układ tekstu, reżyserię i aktorstwo w przedsta-

wieniu „Pan Cogito szuka rady” Zbigniewa Herberta.

Teatr Ludowy w Nowej Hucie wystąpił z polską prapremierą sztuki bułgarskiego poety i dramaturga Stefana Canewa „Życie to dwie kobiety” w reżyserii Jordanki Samsijewej.

W olsztyńskim Teatrze Lalek „Czerowny Kapturek” powstała Scena dla Dorosłych. Zainaugurował ją występ Figurentheater „In wind” z Brunszwiku w RFN.

Rzeszowski Teatr im. Wandy Siemaszkowej wystąpił z premierą „Teatru czasów Nerona i Seneki” wg. Edwarda Rodzińskiego w reżyserii Bogdana Ciołka i scenografii Ryszarda Melliwy.

W Katowicach rozpoczęto wybór „Mistrza Ortografii” zainicjowany przez dziennikarzy Polskiego Radia w Katowicach.

W warszawskiej ASP otwarto wystawę prac studentów i absolwentów tej uczelni.

7.06.

Podczas dwudniowego kiermaszu zorganizowanego przez Powszechny Dom Książki „UniverSus” w Warszawie sprzedano książki o wartości 4 mln zł.

Setne przedstawienie „Zemsty” Aleksandra Fredry w reżyserii Andrzeja Wajdy i scenografii Krystyny Zachwatowicz odbyło się w krakowskim „Starym” Teatrze.

W Poznaniu otwarto Muzeum Etnograficzne — filię poznańskiego Muzeum Narodowego.

Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego w Radomiu wystąpił z premierą „Siugi dwóch panów” Carlo Goldoniego w re-

żyserii Wiesława Rudzkiego z muzyką Jacka Szczygła.

Na Podkarpaciu zakończył się przegląd amatorskiej twórczości Warszawskiego Okręgu Wojskowego „Zolnierska scena Krosno-87”.

W Lublinie zakończył się V Ogólnopolski Festiwal Piosenki Francuskiej, który w przyszłości organizatorzy wraz z Konsulatem Generalnym Francji zamierzają przekształcić w integralną część francuskiego festiwalu piosenki.



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza

RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA LUDU

Pl. Starynkiewicza 7

02-015 Warszawa

1 4 2 2 0 / 2 1 -06-87

Nr

## Zbliżają się ogórki

Zbliża się sezon ogórkowy w repertuarze teatrów – utwory lekkie Teatr Polski w Szczecinie – informuje, że grana jest tam komediofarsa Pierre Chesnota „Czarujący łajdak” w reżyserii Bogusławy Czośnowskiej, z scenografią Barbary Jankowskiej; grają m. in.: Janina Bocheńska, Dańuta Chudzińska, Lidia Jezierska, Włodzimierz Wilkosz. W bydgoskim Teatrze Kameralnym natomiast – „Pułapka na samotnego mężczyznę” R. Thomasa w reżyserii Alojzego Nowaka. Teatr Dramatyczny w Płocku przypomniał nie-

zwykle kiedyś popularną „Szkła-  
ną menażerie” Tennessee Wil-  
liamsa (w reżyserii Terry’ego  
Walcutta).

Teatr Ludowy w Nowej Hu-  
cie zaprasza na premiere buł-  
garskiej sztuki Stefana Cane-  
wa „Życie to dwie kobiety” w  
reżyserii Jordanki Samsijewej  
(scena „Nurt”). I wreszcie –  
„Ławeczka” Aleksandra Gel-  
mana której pochodź na naszych  
scenach trwa Kolejna premiere  
przygotowa! szczeciński Teatr  
Współczesny: reżyserował Ry-  
szard Major grają Ewa Wroń-  
ska i Tadeusz Zapaśnik. (dk)



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

**ECHO KRAKOWA**

ul. Wiślna 2  
31-007 Kraków

Nr ..... z dn. ....  
199 — 13-10-87



Fot. JADWIGA RUBIS

Gdy dzisiejsze „Echo” znajdzie się w kiosku, Teatr Ludowy będzie już w drodze na gościnne występy w Wielkim Tyrnowie w Bułgarii. My sfotografowaliśmy finał pakowania kostiumów i rekwizytów przez garderobiane panie ZOFIĘ ŁAKOMY i ANIE SKOCZYLAS (też wyjechały) do spektakli „Rewizora” M. Gogola w reżyserii Mikołaja Grabowskiego i sztuki Stefana Canewa „Życie to dwie kobiety” wyreżyserowanej w Teatrze Ludowym przez Jordankę Samsijewą reżysera Teatru im. K. Kisimowa z Wielkiego Tyrnowa. Oba teatry łączy kilkuletnia współpraca. Obecne występy Teatru Ludowego w dniach 15—22 października będą okazją do pokazania bułgarskiej publiczności wysoko ocenionego przez krytykę „Rewizora” oraz do „konfrontacji” sztuki bułgarskiego dramaturga którą oba teatry mają w repertuarze.



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

TRYBUNA ROBOTNICZA

ul. Miłomska 1

40-098 Katowice

2 4 4

1 9 - 10 - 87

Nr ..... z dn. ....

Od 14 do 22 listopada w Katowicach  
V Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych

## W<sup>26</sup> rytmie życia

Tegoroczny V Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych zbiega się z obchodami 70. rocznicy Rewolucji Październikowej. Stąd też i oczekiwanie, aby repertuar festiwalu miał stempel najwyższej jakości artystycznej, sztuki zaś oddawały w jakiejś mierze charakter przemian zachodzących obecnie w krajach socjalistycznych. Komisja Programowa kierowana przez red. Mariusza Zi-nowca zakwalifikowała 7 sztuk.

14. XI o godz. 18, na scenie Teatru Śląskiego, zainauguruje festiwal występ Teatru im. Zdenka Nejedleho z Ostrawy sztuką pt. „Śmierć w ogrodach rodziny Girardinów”, rzecz z życia J. J. Rousseau. Grana będzie po czesku, ale widzowie znajdą w programie tłumaczenie. Warto zauważyć, że występ teatru z Ostrawy otwiera nową kartę w dziejach festiwalu dramaturgii krajów socjalistycznych. Dotychczas bowiem grano naszymi własnymi siłami.

Teatr Ateneum z Warszawy przywiezie sztukę G. Spiro pt. „Szalbierz”. Napisała przez węgierskiego polonistę — m. in. autora zle u nas przyjętej powieści — bierze za bohatera Wojciecha

Bogusławskiego. Tymczasem le gra Jerzy Kamas, przedstawienie reżyseruje Maciej Wojtyłko. „Szalbierz” poprzedzony opinią sztuki kontrowersyjnej, zapewne przyciągnie wielu widzów.

Wielki popis gry aktorskiej daje Zbigniew Zapasiwicz w sztuce B. Brechta „Baal” z którą Teatr Powszechny z Warszawy przyjeżdża do Katowic. A słynne przedstawienie „Mistrza i Małgorzaty” M. Bułhakowa w reżyserii Macieja Englerta, zaprezentowane w Moskwie, oglądać będzie można wyjątkowo nie na scenie Teatru Śląskiego, lecz ze względu na lepsze warunki dla tej inscenizacji, w Teatrze Różnyki w Chorzowie.

(CIĄG DAJSZY NA STR. 2)

## W rytmie życia

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Nie przyjedzie Teatr Satyry z Moskwy, ze względu na śmierć wybitnego aktora Mirowa. Przyjedzie zaś Teatr im. Jermolowej, cieszący się w Moskwie wielkim powodzeniem, grający repertuar aktualny, odnoszący się do zachodzących w Związku Radzieckim przemian. W Katowicach przedstawi sztukę „Mów”, o charakterze rozruchowym, co sugeruje już sam tytuł. Szkoda, że Teatr Śląski nie dysponuje sceną obrotową, gdyż to było powodem, że Teatr Jermolowej nie będzie mógł zagrać sztuki E. Radzińskiego „Sceny myśliwskie 1981”.

Na Scenie Kameralnej zobaczymy „Ławeczkę” Gelmana,

w wykonaniu artystów Teatru Powszechnego z Warszawy — Janusza Gajosa i Joanny Ziółkowskiej. „Dwie kobiety” to tytuł sztuki bułgarskiej S. Cane-wa, która przedstawi Teatr Ludowy z Nowej Huty. Teatr Bałtycki z Koszalina przedstawi „Klatkę” jugosłowiańskiego autora S. Stojanowicia, zaś Teatr Śląski B. Palotaja „Okrutni kochankowie”.

W ramach imprez towarzyszących zabrzański Teatr Nowy przedstawi w Teatrze Śląskim sztukę Jirzego Hubacza „Dom na niebiosach”. Zaś w siedzibie teatru zabrzańskiego wystąpi gościnnie Scena Polska z Czeskiego Cieszyna ze sztuką słowacką M. Koczana „Gorący ziemiak”.

19. XI odbędzie się seminarium teatrologiczne — „Bułhakow na scenach polskich”, w którym udział weźma, między innymi, polscy realizatorzy dramatu. Inszenizacji Bułhakowa. Prowadzenia podjął się Jerzy Koenig.

Wszystkie sztuki festiwalowe będą grane dwukrotnie, a być może „Mistrz i Małgorzata” aż trzy razy, aby jak najwięcej widzów mogło je obejrzeć. Jest też tradycja katowickich festiwalu, że aktorzy i realizatorzy spotykają się po spektaklach z publicznością. Czy tak będzie tym razem, zależy będzie od życzenia publiczności, gdyż spektakle są przeważnie 3-godzinne i ze względu na warunki komunikacyjne wielu widzów zostać dłużej w teatrze nie może. Natomiast postanowiono w inny sposób umożliwić spotkania publiczności z artystami przebywającymi w Katowicach podczas festiwalu, zapraszając ich w ciągu dnia do placówek kulturalnych, Klubów Międzynarodowej Książki i Prasy. Obecnie trwają przygotowania organizacyjne. Będziemy o nich systematycznie informować.

BARBARA NOWICKA



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

WIECZÓR

Rynek Nr 13  
40-935 Katowice

Nr 09 z dn. 7. 10. 87

Wkrótce w Katowicach

26

## V Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych

Inf. w.  
Katowice już po raz piąty stana się w dniach od 14 do 22 listopada miejscem Festiwalu Dramaturgii Krajów Socjalistycznych, który w tym roku zbiega się z obchodami 70. rocznicy Wielkiego Października. Zapre-

zentowanych zostanie 8 sztuk, wybranych przez komisję programową, której przewodniczy **Mariusz Zinowicz**.

(DOKONCZENIE NA STR. 7)

## V Festiwal Dramaturgii

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

Festiwal zainauguruje na deskach Teatru Śląskiego spektakl pt. „Śmierć w ogrodach rodziny Girardinów”, z którym przyjedzie ostrawski Teatr im. Zdenka Nejedlého. Na afiszu przeglądu znajdują się: „Szalbierz” G. Sane w wydaniu warszawskiego Teatru „Ateneum”, w reż. Macieja Wojtyzki; „Baal” B. Brechta, z którym przyjedzie Teatr Powszechny (znakomita rola Zbigniewa Zapaśewicza); ta też stołeczna scena zaprezentuje „Laweczki” Gelmana (grają Janusz Gajos i Joanna Ziółkowska), zaś Teatr Ludowy z Nowej Huty przedstawi

„Dwie kobiety” bułgarskiego pisarza S. Canewa. Ponadto zobaczymy „Klatkę” — jugosłowiańskiego autora S. Stojanowicia, w wykonaniu Teatru Bałtyckiego z Koszalina, a także „Okrutnych kochanków” B. Palotaja, którą przygotowuje katowicka scena. Oczekiwany jest również przyjazd moskiewskiego Teatru im. Jarmołowej ze sztuki o charakterze rozrachunkowym pt. „Mów”.

Ze względu na warunki sceniczne, ciesząca się dużą popularnością inscenizacja „Mistrza i Małgorzaty” M. Bułhakowa, w reż. Macieja Englerta, zaprezentowana zostanie w chorzowskim Teatrze Rozrywki. (KP)

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

## PO PAS W HISTORII

Historia dostarcza licznych dowodów, że wielu wspaniałych ludzi teatru nie powinno nigdy uszczęśliwiać sceny swoimi dramaturgicznymi płodami. Tak było w przeszłości, tak jest i dzisiaj. Twórczość zaś Adama Grzymały-Siedleckiego najlepszym tego przykładem.

Zmarły przed dwudziestu laty recenzent i publicysta, krytyk i historyk literatury, dyrektor i kierownik literacki kilku polskich scen, wspaniały gawędziarz i powieściopisarz pozostanie na zawsze w historii polskiego teatru i piśmiennictwa, a następujący sąd Kazimierza Wyki z roku 1967 nie będzie w rejestrze pamięci o Grzymale odosobniony: „*Ta polszczyzna smakuje jak dobrze przestata, z bogatej spiżarni, stara nalewka domowa, wychylona po sztaganie bimbru lub czystej ojczystej.*”

Jedynie „*ale*”, które zakłóci zawsze ów świetlany obraz, to twórczość dramatologiczna „*piekielnego Sarmaty*” (określenie Słonimskiego), który postanowił dorównać... Fredrze. Stąd krotchwile, farsy, komedie, stąd też apokryfy historyczne, które w jędrnej polszczyźnie dopisać pragną skryte w alkach historii ciągi dalsze wydarzeń, znanych ze szkolnej edukacji. Jednym z takich interpretacyjnych odkryć miał być „*prawdziwy charakter*” wizyt pierwszego króla elekcyjnego Henryka Walezego na dworze w Kregosławiu. „*Dwudziestoletni król, który 24 stycznia 1574 roku przekroczył polską granicę pod Międzyrzeczem, musiał szokować — jak napisał Janusz Tazbir — swoich nowych poddanych zarówno wyglądem, jak i... zapachem.*”

Grzymałę zaintrygował romans Walezego z Maigosią, młodszą żoną miecznika — gospodarza domostwa, którego 73 lata zapewniały mu całkowicie potężne rogi, wyrastające ponad gościnną dwór. „*Krotchwilna werva autora «Popasu Króla Jędomości»* — tak Lesław Eustachiewicz, jedyny chyba kronikarz dziejów współczesnego dramatu polskiego, określał gatunek tej farsy o Walezym — zakładała nie tylko zabawę charakterem elekta, ale w zderzeniu dwóch kultur upatrywała także szansy wyrafinowanej zabawy. Zwłaszcza, że z jednej strony Grzymała prezentował kolekcję twardych, podgolonych szlacheckich łbów, z drugiej zaś fircykowały orszak wymuskanych Francuzików, oddanych całkowicie zabawom łoża i rozkoszom stołu.

Sam pomysł był może znakomity, ale zgodzić się trzeba dziś z sądem oglądającego „*Popas*” na jego prapremierze (warszawski Teatr Letni w 1922 roku) krytyka, który dowodził, iż „*szkoda wiele mówić o sztuce tak mizernej*”. Stefan Papée bowiem, bardzo liberalny i oszczędny w inkwetywach recenzent, odkrył już wtedy w krotchwili Grzymały „*kruchaść tkanki jego scenicznych fraszek*”. Szkoda, że nie pamiętają o tym dzisiejsi kierownicy artystyczni scen, zapatrzeni w sukces „*Popasu*” w latach pięćdziesiątych i wprowadzający to sztuczno na scenę. Pamięć bywa krótka, a krótsza jeszcze bardziej, kiedy łatwo zapomina się o reperturowym kontekście okresu stalinowskiego. Na tle socrealistycznych ramot „*Popas*” jaśniał niczym perła. A dziś? Dziś bije w oczy ra-

cja Papego, którą Teatr Ludowy wprowadził w swoim programie przypominał, ale i tak ku swej ucieście na dużej scenie farsę Grzymały wystawił.

Widownia nowohuckiej premiery wyraźnie — wedle Brechtowskiego wskazania, iż „*teatr raczej winien dzielić, a nie łączyć*” — rozwarstwiała się. Część, wykształcona w estetyce polskiej telewizji, cały czas rechotała Programy rozrywkowe tego środka przekazu przyzwyczaiły już masę do śmiania się z byle czego. W Teatrze Ludowym wystarczyło przeświadczenie, że Miecznik Kregosławski (Tadeusz Wieczorek) jest rogaczem, a jego żona Maigorzata (Ewa Czajkowska), zatroskana przedłużającym się cieleniem Krasuli (nie pokazanej niestety na scenie), to „*kręw, nie woda*” uderzająca do głowy Pieterowi, siostrzanowi (Jerzy Hojda) Pana Podczaszego z Piekar (Zdzisław Kluczniak) Pieter, upostaciowany przez Grzymałę na wzór prymitywnego osiłka-„zarodowca”, pilnowany jest troskliwie przez debilowatego, sklerotycznego Wujka Stryjna Kregosławska (Krystyna Rutkiewicz), odgrywająca tu rolę rodowej sowy, która nie nie słyszy i terroryzuje otoczenie dworskich panien, mile spędzających czas na plotkach i łuskaniu grochu (co zresztą na jedno wychodzi). Jedynie Starościna (Barbara Stesłowicz) obnosić będzie z namaszczeniem swe wdzięki, które zafascynują nie tylko Kanonika (Ireneusz Kaskiewicz), nie kryjącego swych namiętności pieczeniara i opoja.

Boki zrywać z tej typologii, bo co typ, to kaskada śmiechu telemanów. Śmiech ów, podkre-

ślony przez element kratownicy sufitu (Katarzyna Żygulska poszczególne kwadraty wypięniła karykaturalnie wykrzywionymi gębami i zdeformowanymi łbami szlacheckich typów), prowadzi ma do kulturowego wyrafinowania. Toż to przecież aluzja do „*Głów wawelskich!*” — wykrzykuje co trzeci z widzów. Co czwartego ze śmiejących się martwi kostiumowy przepych: każda z 21 postaci przebiera się co najmniej trzykrotnie. Co piątego upaja aktywność pracowni krawieckiej Teatru, która w warunkach szalejącej reformy dokonała prawdziwego cudu. Co szósty cieszy się, że do stylowego kostiumu używać można zwyczajnej podszewki. Zauważyć to może tylko wycieczka Francuzów, kiedy przyjedzie oglądać i swego króla (Zbigniew Zaniewski), który jednak zamienił Kraków na Paryż, i ohydny paszkwilanta Desportesa (Krzysztof Górecki), któremu idąca w pięty odpowiedź dać musiał sam Jan Kochanowski.

Druga część widowni, ta nieśmiejąca się, na słowo wierząca, że reżysera przy owej konfrontacji Polonusów z Francuzami nie było, ma odczucia mniej skomplikowane. Ziewając z nudności cytuje Antoniego Słonimskiego, który poznał się na dramaturgii Grzymały, unurzanego po pas w naszej historii. Recenzent „*Wiadomości Literackich*” zanotował pod datą 18 maja 1924 roku: „*Teatry miejskie powinny zafundować karę pogotowia imienia Grzymały, albo po prostu wóz Grzymały, który by odwoził po premierze omdlałych z wyczerpania widzów*”.

Z TEATRU!

## KŁOPOTY Z JĘZYKIEM

Pani Marta P. z Krakowa. Racja. Wyrażenie w bród łączy się z brodem — przejściem przez rzekę. Dość stary wyraz bród (XV w.) — mielizna w poprzek rzeki do przebycia bez przewozu, często niegdyś używany, dał podstawę wielu wyrażeniom, także przenośnym np. w znaczeniu: bród — prawdziwa droga postępowania: „*Uchybił tu bródu i bardzo się omylił*”. We fraszce Kochanowskiego czytamy: „*Uczysz nas drogi, a sam chybiaz brodu*”. W XVII w. słownikarz odnotował przysłowie: „*Na zlej szkapie brodu próbować*” (= ważyć się na co bez sposobności).

Wyrażenie w bród mogło znaczyć:

1) najkrótszą drogę, najprościej, niedługo myśląc, obces, z kopyta, od razu, bez ogródki itp. (Słownik języka polskiego S. Lindego), np.: Gdy się lasił, w bród mu tak odpowiedziała Powiem ci to w bród i krótko;

2) obficie, po uszy, np.: Dzień po dzień goście; wina w bród dla każdego. Na tym bankiecie wszędy w bród wszystkiego Jakiejsis w tym chluby szukają, żeby było wszystkiego w bród i wiele, choć najniemaczej będzie przyprawione. Dał koniom o-biad i śniadanie. A słomy w bród na posłanie;

3) ze szczerem zupełnie, np.: W nas ochota do służby w bród wywietrzała.

Do dziś utrzymało się wyrażenie w bród w znaczeniu „*obficie*”. Może się to wydawać dość dalekie od brodzenia czy przebywania rzeki

konno. Jeśli się jednak zważy, w jak różnych znaczeniach sam wyraz bród występował w innych słowiańskich językach (brzeg morski przewóz, port, nawa, statek, barka, okręt), to nasz bród i brodzenie, związane najbliżej z litewskim brada — muś bradas — rybołówstwo, jest — czy nie jest znaczeniowo tak dalekie.

Natomiast brud = wszelkie zanieczyszczenie — pochodzi skądinąd. Ma wspólny rdzeń z wyrazem brzydki; jeden z drugi to rozszerzenie pierwotnego bher = ciąg czymś ostrym. Pierwotne było znaczenie „*czegoś ostrego, nieprzyjemnego w smaku, budzącego obrzydzenie*” potem przeszło w „*paskudztwo brud*”, łączyło się ze wstrętem, obrzydzeniem, nie więc dziwnego, że powstał staropolski wyraz brzudzić się, czyli brzydzić się.

Dziękujemy za miłe słowa. Przepraszamy, że nie od razu i nie na wszystkie naraz pytania odpisujemy. Listów przychodzi dość dużo, a i miejsca nie ma zbyt wiele.

(DW)

\*

Przypominamy: ludzie kochani, nie mówcie: brać się za robotę, wziąć się za robotę; brać się za jedzenie, wziąć się za jedzenie, wziąć się za robotę, zabrać się za jedzenie. To są rażące błędy! Brać się, zabrać się, wziąć się można jedynie do czego (nie: za), np. wziąć się do roboty, do jedzenia. Także w znaczeniu: „*zaczynać stosować jakieś środki wobec kogoś*” powinno być: wzięli się ostro do niego (nie: za niego).

PRZYJAŹŃ  
ul. Marszałkowska Nr 115  
00-102 Warszawa

Nr ..... z dn. ....

4 6

13-11-87

26  
**V FESTIWAL  
DRAMATURGII  
KRAJÓW  
SOCJALISTYCZNYCH**



**Ewa Czajkowska (od lewej), Krzysztof J. Wojciechowski i Eugenia Horecka w sztuce Stefana Canewa „Życie to dwie kobiety”.**

**Fot. ZBIGNIEW ŁAGOCKI**

14 listopada br. występem Teatru Zdenka Nejedleho z Ostrawy rozpocznie się w Katowicach V Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych. Goście z południa przywożą do Polski sztukę współczesnego pisarza Josefa Bouczeka „Śmierć w ogrodzie markiza de Girardin”, której realizacja (reżyseria Lidy Engelovej) przyjęta została z dużym zainteresowaniem przez czeską krytykę i publiczność. Na finał imprezy katowickiej jej organizatorzy przewidzieli dwa głośne spektakle moskiewskiego Teatru im. Jermołowej. 21 listopada na scenie imienia Wyspiańskiego będzie można oglądać sztukę Aleksandra Burawskiego „Mów”, zaś w dniu następnym „Sceny sportowe roku 1981” Edwarda Radzinskiego. Oba przedstawienia wyreżyserowane przez Walerija Fokina (wywiad z nim opublikowaliśmy w „Przyjaźni”) są świadectwem zmian zachodzących w radzieckim życiu teatralnym, społecznym i politycznym.

W programie Festiwalu znalazło się też kilka znaczących spektakli z polskiego afisza. Publiczność Śląska i Zagłębia z dużym zainteresowaniem oczekuje przyjazdu warszawskiego Teatru Współczesnego z „Mistrzem i Małgorzatą” według Michaiła Bułhakowa, która to inscenizacja przez wielu recenzentów określana jest jako najważniejsze wydarzenie minionego sezonu. Dużo też mówi się w Katowicach na temat innego warszawskiego przedstawienia, które wprawdzie nie doczekało się jeszcze głośniejszych recenzji, ale poprzedziła je skandalizująca fama. Chodzi rzecz jasna o „Szalbierza”, którego głównym bohaterem jest Wojciech Bogusławski widziany oczyma kontrowersyjnego pisarza węgierskiego Gorgy'a Spiro. Do nowych, mało jeszcze znanych, ale interesujących spektakli zaliczyć wypada „Klatkę” jugosłowiańskiego dramaturga Slobodana Stojanovicia (Bałtycki Teatr Dramatyczny im. J. Słowackiego w Koszalinie) oraz „Życie to dwie kobiety” Bułgara Stefana Canewa (Teatr Ludowy z Nowej Huty). Dla tych, którzy w drugiej połowie listopada przyjadą do Katowic, by uczestniczyć w festiwalowych spektaklach, gospodarz imprezy, Teatr im. S. Wyspiańskiego, przygotował niespodziankę: „Okrutnych kochanków” Węgierki – Boris Palotai.

W programie V Festiwalu Dramaturgii Krajów Socjalistycznych znajdują się także dwa przedstawienia warszawskiego Teatru Powszechnego: „Baal” Bertolta Brechta (duża scena) oraz „Ławeczka” Aleksandra Gelmana (mała scena), dość dokładnie przez krytykę opisane, ale wciąż przyciągające uwagę, głównie dzięki interesującym kreacjom aktorskim.

(em)



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

DZIENNIK LUDOWY

ul. Grzybowska 4  
00-131 Warszawa

Nr 266 z dn. 13-11-87

Od 14 do 22 listopada br.

# Dramaturgia krajów socjalistycznych na festiwalu w Katowicach

(INFORMACJA WŁASNA)

Na scenach teatrów Katowic i Chorzowa odbędzie się w dniach 14—22 listopada br. Festiwal Sztuk Krajów Socjalistycznych.

Imprezę zainauguruje teatr z Ostrawy prezentacją dramatu Bouczka „Śmierć w ogrodzie Markiza de Girardin”.

Teatr Powszechny z Warszawy przedstawi dwa spektakle: „Ławeczkę” Geimana i „Baal” Brechta.

W festiwalu będą uczestniczyć jeszcze dwa teatry warszawskie: Ateneum pokaże „Szalbierza” Spiro, zaś Współczesny — „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa

Ponadto Teatr Ludowy z Nowej Huty zaprezentuje dramat Canewa „Życie to dwie kobiety”. Teatr im. Juliusza Słowackiego z Koszalina — „Kłatkę” Stojanovica, zaś gospodarz imprezy — katwicki Teatr im. Stanisława Wyspiańskiego — sztukę Palotai „Okrutni kochankowie”.

Drugim z zagranicznych gości festiwalu będzie Teatr Jermołowej z Moskwy, który przedstawi dramat „Mów” Buraja oraz „Sceny sportowe z 1981 r.” Radzińskiego. (JL)



## Dziś w Katowicach rozpoczyna się V Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych

# Wybitne teatry wielcy artyści na śląskich scenach

„TR” rozmawia z wicewojewodą  
JOZEFEM PISZCZKIEM, przewodniczącym  
Komitetu Organizacyjnego

— Dziś rozpoczyna się V Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych, impreza uzupełniająca niejako festiwal dramaturgii rosyjskiej i radzieckiej. Zbiega się on z 70. rocznicą Rewolucji Październikowej. Oczekuje się więc od tych spotkań teatralnych wysokiej rangi artystycznej, jak również odzwierciedlenia przemian zachodzących w całej naszej wspólnocie.

— Pomimo różnych opinii na temat festiwalu — czy warto go organizować czy nie — te nasze dwie wielkie imprezy teatralne świadczą, że warto. Cieszą się bowiem nie słabym zainteresowa-

niem i widzów i środowiska teatralnego, a ich ranga artystyczna ciągle wzrasta. Przez najbliższy tydzień będziemy mieli okazję obejrzeć szereg wartościowych przedstawień i wybitnych kreacji aktorskich. Bedziemy gościć Teatr im. Zdenka Nejedleho z Ostrawy, który przedstawi nam „SMIERĆ W OGRÓDACH GIRARDINOW” Josefa Boucka zainauguruje festiwal. Na pewno wielkim przeżyciem będzie spotkanie z Teatrem im. Jermołowej z Moskwy, który zaprezentuje dwie sztuki — „Mów” Burawskiego i „Sceny sporto-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

# Wybitne teatry, wielcy artyści

(DOKONCZENIE ZE STR. 1.)

we 1981” Radzińskiego, cieszące się wielkim powodzeniem u moskiewskiej publiczności. Przyjeżdżają też teatry warszawskie: Ate-neum z „SZALBIERZEM” G. Spiro, Teatr Powszechny z „BAALEM” Brechta z wybitną kreacją Zbigniewa Zaspasiewicza oraz „LAWECZKA” A. Gelmana z Joanną Zólkowską i Januszem Gajosem. Bedziemy mieli też okazję zobaczyć słynne już przedstawienie Teatru Współczesnego „MISTRZ I MAŁGORZATA” Bujhakowa w reżyserii Macieja Englerta, po jego moskiewskich sukcesach. Zaprezentuje się Teatr Ludowy z Nowej Huty przedstawieniem „ZYCIE TO DWIE KOBIETY” Cane-wa, Bałtycki Teatr Dramatyczny z Koszalina z „KLATKA” Stojanowicia, Teatr Śląski ze sztuka Palotaja „OKRUTNI KOCHANKOWIE”.

W ramach imprez towarzyszących wystąpi Scena Polska z Czeskiego Cieszyna ze sztuką Hubaca „DOM NA NIEBIOSACH” oraz Teatry: Nowy z Zabrza i Zagłębia z Sosnowca. Komisja Programowa miała wiele pracy i niełatwe zadanie, bowiem musiała wybrać z prawie 70 propozycji. Kierowano się zasadą, aby na festiwalu zaprezentować to, co ma najwyższą rangę artystyczną i opowiada o naszej rzeczywistości podlegającej szybkim przemianom. O tych sprawach wiele mówiliśmy z okazji 70. rocznicy Rewolucji Październikowej i festiwal jest jakby dalszym ciągiem tej dyskusji.

— O tym, że festiwal wrócił w miasto i jest mu potrzebny,

świadczy wielkie, ale niestety, wciąż nie zaspokojone zainteresowanie społeczeństwa.

— Zainteresowanie jest duże, wykupione są wszystkie bilety. Przykre, że nie można było ich zapewnić wszystkim chętnym. Udało się nam jednak sprawić, że przedstawienia festiwalowe będą powtarzane, a niektóre prezentowane będą również poza Katowicami. Odbędzie się też spotkania publiczności z przebywającymi na festiwalu aktorami i reżyserami. Bedziemy dążyć do tego, aby inne teatry mogły się prezentować w województwie katowickim nie tylko z okazji festiwalu, aby spektakle będące wydarzeniem kulturalnym można było oglądać także u nas na co dzień. Pewna przeszkoda jest brak odpowiednich sal teatralnych, mogących pomieścić z tej okazji więcej widzów. Ale nie jest to, niestety, sprawa do załatwienia w krótkim czasie. Na razie musimy sobie radzić w takich warunkach jakie są. Chcemy, aby podczas festiwalu nasi goście czuli się u nas jak najlepiej i zechcieli do Katowic powracać także przy innych okazjach, których, mam nadzieję, nie zabraknie.

— Niedawno Katowice gościły wybitnych artystów radzieckich — rodzinę Ojstrachów. Ogromnym zainteresowaniem cieszył się występ Filharmonii Izraelskiej. Teraz mamy teatralne święto. A więc potwierdzają się zapowiedzi o atrakcyjności tegorocznego sezonu kulturalnego.

— I listopad i grudzień są szczególnie obfite w wydarzenia kulturalne. Sadzę, że wszystkie duże sale koncertowe, teatralne i widowiskowe będą zapełnione, bo i propozycje są ciekawe. Trwa przegląd filmów ra-dzieckich, w ramach którego można obejrzeć te pozycje, o

których było głośno w prasie popularnej i fachowej. Agencja Koncertowa „Silesia” realizuje program 70 imprez muzycznych na 70-lecie Rewolucji Październikowej. Przed nami występ zespołu folklorystycznego z Izraela, „Shalom”. W grudniu III Międzynarodowy Konkurs Dyrygentów. Trwają już przygotowania do II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki, które zyskują rangę międzynarodową i dają szansę, aby Katowice stały się na stałe miejscem spotkań światowej awangardy. Powraca Śląska Trybuna Kompozytorów, będzie konkurs wokalistyki, festiwal muzyki facynującej. Mamy też taką znaczącą imprezę jak „Śląska Jesień Gitarowa”, która zainteresowanie za granicą nas samych zaskoczyło. Z okazji uroczystości barbońkowych „Estrada” zaprosiła wiele zespołów i solistów polskich i zagranicznych. Jest też szereg imprez plastycznych z Biennale Plakatu Polskiego na czele. Można więc powiedzieć, że ranga województwa katowickiego w życiu kulturalnym stale wzrasta.

— To, że coraz więcej mamy imprez o liczacie się randze artystycznej świadczyłoby o wyrównywaniu dysproporcji i realizacji takiej polityki społecznej państwa, w której kulturze poświęca się coraz więcej uwagi. Są jednak obawy czy w nowych regulacjach gry ekonomicznej jej interesy nie zjedną na dalszy plan. Takie wątpliwości zgłaszają w swych wypowiedziach przed referendum przedstawiciele świata kultury.

— Te wszystkie wydarzenia towarzyszą wielkiej kampanii politycznej związanej z hasłami II etapu reformy gospodarczej i referendum. Mogę tu zapewnić, że wszystko co w dziedzinie kultury zaplanowaliśmy na rok 1988, a ten skrótowy przegląd świadczy, że nie jesteśmy mniej ambitni, zostaną zrealizowane i że kultura nic nie straci. Po prostu głosując tak — głosować będziemy z harmonią rozwoju społeczno-gospodarczego, a więc i kulturalnego.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

BARBARA NOWICKA



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

WIECZÓR

Rynek Nr 13

40-935 Katowice

2 2 5

18-11-87

Nr ..... z dn. ....

Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych

## Dramat psychologiczny dla cierpliwych

26  
inf. wł. stycznych. W „Szalbirzu”,  
Dziennikarze nie mają do- pewny siebie krytyk teatral-  
tychczas szczęścia w sztuce ny, zausznik gubernatora,  
kach prezentowanych w sztuce stracił posadę, a 35-letnia  
Ogólnopolskim Festiwalu przechodzono dziennikarka,  
Dramaturgii Krajów Socjali- (DOKONCZENIE NA STR. 7)

## Dramat psychologiczny dla cierpliwych

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)  
przedstawiona wczoraj w sztuce „Życie to dwie kobiety”, też do najszczęśliwszych nie należy.

„Życie...” Stefana Canewa — w wykonaniu aktorów Teatru Ludowego w Krakowie — skłania do refleksji czy recepty na życie, oczywiście szczęśliwe w ogóle istnieją? Czy każdy potrafi być „kowalem własnego losu” jak usiłuje nas przekonać mądrość ludowa. Ludzkie biografie, pisane cierpieniem czy rezygnacją świadczą, że wielu „kowali” należałoby jednak podszkolić. Tylko gdzie szukać tych mądrzejszych życiowo, których można by obdarzyć mianem i obarzyć obowiązkami preceptorów?

W „Życiu...” kształcąc cnotę cierpliwości, słuchamy zwierzeń tonącej w nieszczęśliwych miłościach dziennikarki (Ewa Czajkowska, matka (Eugenia Horecka) i młodego naukowca (Krzysztof J. Wojciechowski), który tylko częściowo jest wtajemniczony w kobiece zwierzenia

Wczorajszy spektakl „Życie...” — w reżyserii Jordanki Samsijewej — mieści się w modnym obecnie nurcie bułgarskiego dramatu psychologicznego, w którym na eksponowanym miejscu znajdują się problemy ludzkiej samotności, moralnej odpowiedzialności za drugiego człowieka, barier psychicznych itp. W wielu utwo-

rach, m.in. w: „Ucieczce” M. Weliczkowa, w sztukach „Pulapka” i „Po sezonie” D. Naczewa, „Arce Noego” P. Marinkowa można odnaleźć klimat osaczenia, ludzkiej niemocy, spoglądania w głąb siebie, prób wychodzenia „na prostą”.

W sztuce „Życie to dwie kobiety” pokazano nam różne postawy, reakcje, zrezygnowano z rozdzielania nagród i kar, naśladując w tym zapewne życie, niesklonowane do uległości wobec etycznych systemów.

Dzisiaj festiwalowej widowni zaprezentowany będzie — na Dużej Scenie — „Baal” Bertolta Brechta w wykonaniu Teatru Powszechnego w Warszawie.

(BS)

## Brecht, Bułhakow, Canew, Stojanovic



Nazwiska w tytule dzisiejszego „sprawozdania” ułożyłam alfabetycznie, co wydawało mi się wyjściem najbardziej sensownym zważywszy na fakt, iż różni widzowie obejrzą (bądź... obejrzą) sztukę tych autorów w różnych dniach. Program V

Festiwalu Dramaturgii Krajów Socjalistycznych jest bogaty i mimo najlepszych chęci nie zawsze można zobaczyć wszystko to, co człowiek by chciał. Tym sposobem właśnie umknął mi „Gorący ziemniak” prezentowany przez Scene Polska z Czeskiego Cieszyna dokładnie w tym samym dniu i o tej samej godzinie (tyle, że w Sosnowcu) co i galowe przedstawienie sztuki Stefana Canewa pt. „Życie to dwie kobiety”. Sztuka ta reprezentowała na katowickim przeglądzie dramaturgii bułgarska

niejako podwójnie; także dlatego — obok narodowości autora — że jej reżyserii w Teatrze Ludowym w Krakowie podjęła się gościnnie Jordanka Samsijewa.

Stefan Canew — z wykształcenia dziennikarz i dramaturg — jest także poetą, którego twórczość jak informuje notka biograficzna zamieszczona w programie teatralnym „charakteryzuje polemiczny patos z pozycji moralnego maksymalizmu”. Sądzę, że ten patos to nie tylko cecha jego wierszy, ale i sztuk scenicznych także. Widać to wyraźnie w inscenizacji zaprezentowanej na tegorocznym przeglądzie. Kameralna opowieść psychologiczna o zawiłościach ludzkich uczuć rozpisana jest w niej na trzy postacie, z których każda prezentuje nie tylko inne wartości etyczne, ale przede wszystkim odmienny pogląd na życie, inne tradycje i nawyki. Owe tytułowe dwie kobiety to matka i narzeczona bohatera.

(Dokończenie na str. 2)

## Brecht, Bułhakow, Canew, Stojanovic

(Dokończenie ze str. 1)

który skądinąd niewiele ma (najdosłowniej) na scenie do powiedzenia. Canew prowadzi wątek dwóch kobiecych życiorysów poprzez długą, być może jedyną w ich życiu, rozmowę dzięki której poznają się one najgłębiej jak można i przechodzą od ostentacyjnej wrogości do prawdziwego zrozumienia, co zresztą wcale nie oznacza happy endu. Matkę i niedoszłą synową na pozór dzieli wszystko: pochodzenie, tryb życia, stosunek do tradycji, pojmowanie świata i miłości. Łączy zaś głęboka wrażliwość i swoiste otwarcie na drugiego człowieka co — zdaje się mówić autor — w ludzkim porozumieniu jest najważniejsze.

Utkana z niuansów psychologicznych i niezłej wiedzy autora o kobiecej naturze jest jednak sztuka Canewa dziwnym konglomeratem realizmu i egzaltacji, bardzo interesujących obserwacji obyczajowych i taniego melodramatu. Jordanka Samsijewa akcentuje ten ostatni bardzo wyraźnie, stanowiąc za mocno, przez co na tę pogodną czarnomorską plażę (sceneria wydarzeń) wkrada się przykry zgrzyt owego niepotrzebnego patosu. Ale w aktorstwie — miła niespodzianka. Wyjawszy postać Mężczyzny, w której Krzysztof J. Wojciechowski nie bardzo miał co grać (pojawia się na scenie tylko kilka razy i to wyłącznie w roli zdumionego świadka wydarzeń) bardzo interesująco wypadły Ewa Czajkowska (Kobieta) i Eugenia Horecka (Matka). Skontrastowane środki wyrazu, dużo prawdy (gdym nie musiały padać wielkie słowa), naturalność reakcji sprawiły, że mimo wszystkich nielogiczności tekstu oglądało się spektakl (grany bez przerwy) bez zmęczenia.

Festiwalowa publiczność obejrzała wczoraj aż trzy spektakle. Do „Klatki” oraz „Mistrza i Małgorzaty” jeszcze wrócimy na naszych łamach. Dziś na gorąco pierwsze wrażenia z „Baala” Bertolta Brechta w wykonaniu zespołu aktorskiego Teatru Powszechnego z Warszawy, w reżyserii Piotra Cieślaka.

Wielu widzów, pomnych błyskotliwych ról jakie zagrali w tym przedstawieniu znani aktorzy: przede wszystkim Zbigniew Zapasiewicz i Janusz Gajos, wybrało się na „Baala” po raz drugi, jako że oglądaliśmy już tę realizację w Katowicach. Sporo było młodzieży, która nie wszystkie chyba sensy sztuki pojęła, reagując tłumionym chichotem przy co mocniejszych wyrażeniach głównego bohatera. Ale to już inna sprawa... Recenzentowi wypada tylko powiedzieć, że przedstawienie, mimo swego długiego scenicznego żywota, nie zestarzało się na szczęście i wciąż ogląda się je z zainteresowaniem, co będą mogli stwierdzić ci, z grona miłośników teatru, którzy zdobyli bilety na dzisiejszy spektakl. W festiwalowym bowiem repertuarze środa jest „dniem powtórek”: na Dużej Scenie Teatru Śląskiego — drugie przedstawienie „Baala” (godz. 18.00), na Scenie Kameralnej — „Klatka” Słobodana Stojanovica (godz. 18.30) a w Teatrze Rozrywki w Chorzowie „Mistrz i Małgorzata” Michała Bułhakowa (godz. 18.00).

HENRYKA WACH-MALICKA

DZIENNIK ZACHODNI  
KATOWICE 19. listopada 1987  
nr 270/13.233



Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA KRAKOWSKA

ul. Wielopole 1  
31-072 Kraków

Nr 2 7 1 z dn. 19-11-87

Red. Olgierd Jędrzejczyk przekazuje z V Festiwalu Dramaturgii

Krajów Socjalistycznych

## Przedstawienie Teatru Ludowego wzbudziło niekłamane zainteresowanie

Z miłego obowiązku muszę napisać, że dwa przedstawienia na scenie kameralnej Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, przywzięte tu przez Teatr Ludowy z Nowej Huty wzbudziły niekłamane zainteresowanie. Jest to sztuka Stefana Cane-  
wa „Życie to dwie kobiety”

w inscenizacji, w reżyserii i ze scenografią JORDANKI SAMSIJEWEJ. Poświęcimy

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

## V Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) dzie hrabiego de Girardin” w wykonaniu zespołu Teatru Miejskiego z Ostrawy. Autorem sztuki jest Józef Bouček.

Bardzo interesujące było przedstawienie, przywiezione z Warszawy przez Teatr Powstaniecki. Jest to „Laweczka” Aleksandra Gelfmana; JOANNA ŻOLKOWSKA i JANUSZ GAJOS sprawili się bardzo dobrze. Gra miłośna — bez perspektyw. Dwoje ludzi — jak bardzo osobno widzących swoje życie. Przedstawienie ma wymiar kameralny i naprawdę budzi prawdziwe zainteresowanie publiczności, ponieważ zawsze nas będzie animować miłość, trudny wybór i chęć wyznań.

Inna rzecz, że dość często (może nawet zbyt często) współcześni pisarze sięgają po kostium historyczny. Zobaczmy co pokażą następnego zespoły, m. in. radziecki Teatr im. Jermolowej.

Umiarkowane zainteresowanie wywołała „Śmierć w ogro-

OLGIERD JĘDRZEJCZYK





# Od Spiró do Radzińskiego

KRZYSZTOF KARWAT

To już element tradycji: w dniu otwarcia kasy teatru ustawiła się długa kolejka. Ci, którzy się spóźnili, stracili wszelkie szanse. Jednak dla najwytrwalszych i najwierniejszych pozostały jeszcze miejsca stojące, przedmiot zazdrości tych, którzy z kwitkiem wrócić musieli do domów. Nie wiem, ile dni musiałby trwać ten festiwal, aby zaspokoić potrzeby wszystkich chętnych. Zannotujmy tylko tyle: przez dziewięć dni obie sceny Teatru Śląskiego były dosłownie oblegane.



Maria Ciunelis, Leonard Pietraszak, Tomasz Dudek w „Szalbiерzu”

Z całą pewnością zadziwia, pamiętajmy — znany nie tylko na Śląsku, „mechanizm snobistyczno-prestizżowy”. Narzekamy na wielość festiwali, na ich sztuczność, na ich sztuczność, lecz za żadne skarby nie chcemy z niej zrezygnować. My — widzowie. Nie jest przecież tak, że to tylko państwowy mecenas napędza te karuzele. Wszyscy to po prostu lubimy. Mówię o tym bez ironii. Zdarza się przecież — a to właśnie przypadek Ogólnopolskiego Festiwalu Dramaturgii Krajów Socjalistycznych — że takie spedy mają nie tylko walor spektakularny. Nawet gdy pominiemy wiele ważnych powodów przemawiających za tym festiwalem, to pozostanie jeszcze jeden, często zbywany milczeniem: otóż w czasie, w którym teatry nie stać na zakup współczesnych sztuk ze stryf dolarowych, tym większą uwagę skupiamy na dramaturgii krajów socjalistycznych, z którą kontakt daje nam poczucie obcowania z teatralną Europą.

## W HISTORYCZNYM KOSTIUMIE

Od razu muszę się zastrzec: nie o wszystkich przedstawieniach napiszę. „Mistrzowi i Małgorzacie” z Teatru Współczesnego poświęciłem niedawno obszerną recenzję. Pisałbym też o „Baalu” Brechta z Zapisawiczem w roli głównej, spektaklu, który już gościł w Katowicach. Z konieczności pomijam tzw. przedstawienia towarzyszące: „Dom na niebiosach” Jifi Hubača z Teatru Nowego w Zabrze, „Gorącego ziemniaka” Mikuliša Kočana ze Sceny Polskiej w Czeskim Cieszynie i „Wujaszka Wanie” Antoniego Czechowa z Teatru Zagłębia w Sosnowcu, a sztuki Bułgara Canewa „Życie to dwie kobiety” w wykonaniu zespołu Teatru Ludowego w Krakowie nie mogłem niestety oglądać.

W tym układzie, zgodnie z oczekiwaniami, najważniejszym polskim spektaklem festiwalu był w moim odczuciu „Szalbiерz” György Spiró, kontrowersyjnego węgierskiego sławisty i pisarza autora głośnych, choć nie przetłumaczonych na język polski „Ksów”, powieści, w której Spiró rozprawia się z naszymi narodowymi bohaterami, sztandarowymi postaciami polskiego Oświecenia „Szalbiерz” jest rozwinięciem jednego z wątków tej powieści, udramatyzowanym epizodem — w dużej mierze fikcyjnym — z życia „ojca sceny narodowej”, Wojciecha Bogusławskiego. To sztuka bardzo dobrze napisana, kto wie, czy nie osiągnęła po nią inne polskie teatry.

Maciej Wojtyński świetnie czuje się w roli stylizatora bawiącego się grą konwencji, układającego na scenie rozszadę, z poczuciem humoru rozwiązyującego kolejne zadania sceniczne, bezpretensjonalnie budującego coraz to nowe piętra znaczeń. To twórczość radosna, której efekty są tym ciekawsze im silniej znaczą się żywość gry w teatr, podcieniowanej delikatną ironią, czasami zgryźliwością. Chciałoby się powiedzieć, że sztuka Spiró była wymarzoną materialem dramaturgicznym dla Wojtyńskiego, jego reżyserstwa, jego temperamentu, który spełniał się najlepiej, gdy — by tak powiedzieć — z teatru trzeba zrobić teatr, a całość oprząć cudzy słowem, tak by pomieściła i sceptycyzm wobec historii, i ukazała „klamstwo” iluzji teatralnej, konstruowanej na kilku planach. W „Szalbiерzu” Teatru „Ate- neum” mamy to wszystko. Bogusławski toczy swą podwójną — i to w kilku znaczeniach — grę: na scenie w przygotowywanym w Wilnie „Świątyszku” (zasada teatru w teatrze) i wobec carskich aparatczyków, których ostentacyjnie przechytrzy. Owych „podwójności” jest znacznie

więcej: polityka miesza się ze sztuką, prawda ze zmyśleniem, banalna szarzyzna losu wileńskich aktorów nagle wypełnia się „patriotyczną treścią”. Pouczające to — w historii, chcielibyśmy wiedzieć, wzorce tak zacne, że aż niemożliwe dzisiaj do podjęcia, a tu, masz, pokazują się nam, że ta wspaniała historia wypełniona była często tylko gestami, pięknymi być może, ale jednak tylko gestami.

Ta lekcja sceptycyzmu nie udalaby się, gdyby nie bardzo dobra robota aktorska całego zespołu warszawskiego z Jerzym Kamasem (Bogusławski), Marianem Kociniakiem (dyrektor Każyński) i Leonardem Pietraszakiem (aktor Rogowski) na czele.

W historyczny kostium ubrał też swe postacie Josef Bouček, autor „Śmierci w ogrodzie hrabiego de Girardin”. Ze sztuką tą przyjechał do Katowic ostawski Teatr Miejski (Státní Divadlo). Praca Boučeka i reżyserki Lidy Engelovej należy do rzędu ambitnych, lecz nie spełnionych do końca. Sięgnięto jeszcze raz do czasów rewolucyjnej Francji, by — co łatwo się domyślić — pokazać poprzez jeden z jej epizodów (tu rozstrzyga się po latach zagadkę śmierci J. J. Rousseau), jak doraźny dyktat polityki rujnuje najszlachetniejsze nawet ideały społeczne. To historia rzadzi ludźmi, nie odwrotnie. Wykładnia przejrzyście i nośna, a gdybyśmy się tak stało. Dlaczego? Teatralny wymiar sztuki zbyt był deklaracyjny, przechylił w stronę mozolnej nieco retoryki, której aktorom czeskim nie udało się zniwelować. Być może, należało szukać błyskotliwych rozwiązań

przestrzennych, inscenizacyjnych-scenograficznych, które kazałyby widzowi dostrzec w tej kryminalnej nieco intrydze metaforę historii jako takiej, zwykle wykoławiającej ideały ludzkie. Zabrakło tego, czym kipiał warszawski „Szalbiерz” — dystansu chłodnego spojżenia ironisty, człowieka XX wieku, wiedzącego już dobrze, że historia jest nie tylko „nauczycielką życia”, ale i kabotyńskim oszukującym samego siebie.

## PSYCHOLOGIA I OBYCZAJOWOŚĆ

W „Ławeczce” Aleksandra Gelmmana, dramaturga rodem z Moldawii, rzemieślnika nie łąda, o czym tyle razy już się przekonywaliśmy, znowu zabłysnął Maciej Wojtyński, który zobaczył dramat dwojga ludzi, przypadkiem spotykających się w parku, nie tylko w planie psychologicznym ale i obyczajowym. On i Ona silnie są przypisani do środowiska, z którego wyróśli, w którym na co dzień trwają. Decydują się na flirt nie tylko żądzą ściągnięcia szczęścia, w które w jakiejś szczególnej rozpaczy chcą jeszcze wierzyć, lecz także — każde z osobna toczy grę z sobą. Bywa więc, że drobny gest, ruch ręki, grymas ust staje się niespodziewanie „sztuczny”, jakby wcześniej wystudiowany na użytek tej „rolki”, której pechowe życie nie pozwoliło nigdy do końca rozegrać; oboje kłamią, nie tylko słowem, lecz i zachowaniem, okłamują przede wszystkim samych siebie. Dlatego Ona Joanny Żółkowskiej tak łatwo wypada z „rolki” pokrzywdzonej przez życie rosządki i rzeczywistości — jak powie On — momentami jest „parkową gliną paszportową”. Dlatego On, gdy poczuje się zagrożony, straci fason don- Zuana, i wylezie z niego „szoferak”, który ma ciężką rękę i umiałby przyłożyć swej ukochanej.

Sztuka Gelmmana wypełniona została (kanką społeczno-obyczajową, której — wydawałoby się — w niej nie ma. To chyba jeden z powodów, który sprawił, że „Ławeczka” z Teatru Powszechnego stała się takim sukcesem. Inna sprawa, że bez Żółkowskiej i przede wszystkim Gajosa mogłoby się to wszystko nie udać.

„Okrutnych kochanków” Boris Palotai przedstawił Teatr Śląski. To sztuka obyczajowa z pewnymi pretensjami psychologicznymi. Cóż, Palotai to jednak nie Gelman... Spojrzenie siedemdziesięcioletniej Węgierki na młode pokolenie, którego obyczajowość tak drażni i bulwersuje seniorów, pełne jest klakowności i tzw. mądrej wyrozumiałości: młodzi nie są źli, pod tą skorupą obojętności i chłodu w rzeczywistości skrywa- ją się uczucia najczystsze; zajrzyjmy do środka — to się przekonamy. To optyka Palotai i... Bontowej, starszej pani, która z zaskokiem siedi poczynnianu swej nieodpowiedzialnej wnuczki. Może dlatego właśnie jest to jedyna pełnokrwista postać, wyrysowana przez pisarke najrzetelniej, z czego skwapliwie skorzystała Anna Gołębrowska. Jak tu jednak zająć się „środek” młodzieży, skoro nie staje w sztuce psychologicznych motywacji? Musiał o tym wiedzieć Jerzy Żegalski, reżyser przedstawienia, skoro zadbał przede wszystkim o obyczajowy „rynsztunek” młodych, o te rysy zachowań, które kazałyby uwierzyć, że młodzi bohaterowie są typowi. Z grona młodziży aktorskiej katowickiego teatru najwiarygodniejszy wydał mi się Wojciech Skibiński w roli Imre, zięcia Bontowej.

W najgłębsze rejony, rzekłbym — w rewiry psychiki sięgnął Jugosłowianin Slobodan Stojanović, a za nim reżyser Andrzej Maria Marcewski, który z dwojgiem aktorów: Iwoną Zelaźnicą i Wiesławem Nowosielskim przygotował w koszańskim Baletym Teatrze Dramatycznym polską prapremię „Kłaki”. Autor swój utworz nazwał „kapysem teatralnym”. Zgoda. To najlepsze określenie. Jest to bowiem eksperyment — w intencjach — z psychoanalizy Junga rodem. Kobieta i mężczyzna co chwila przepoczwarzają się, zamknęci — jak chce Stojanović — w kręgu mandali, przechodzą kolejne metamorfozy, układając coraz to inne związki między w sumie ósmioma postaciami, które — i to jest ważne — nosią w sobie kompleksy, wewnętrzne zawilości, a wszystko to umieszczone zostało w planie „społecznym” (postaci reprezentują różne warstwy społeczne) i kulturowym (odniesienia do losu Czechowowskich bohaterów dramatycznych). Rozpadanie i scalanie osobowości dokonuje się więc na oczach widzów, widzów zdecydowanie zdeorientowanych. No, bo rzeczywistość owa „czteropłaszczyznowość” dramatu, o której marzył autor, stała się czystą spekulacją myślową. Powstało przedstawienie zimne, nieciekawe.

## W DUCHU „PIERIESTROJKI”

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwałem występów moskiewskiego Teatru im. Jeremiowej. Więść niósł, że na przedstawienia przywiezione do Katowic, w stolicy Związku Radzieckiego ustawiają się

długie kolejki. Otwarcie dramaturgii radzieckiej na problematykę, dotąd stanowiącą tabu, jest faktem. Tak, tylko co to może oznaczać dla widza polskiego, którego ta rewidynkacja nie dotyczy?

No, i stało się... „Mów...” Aleksandra Burawskiego, sztuka oparta na motywach szkiców i biografii pisarza Walentina Owieczkina, choć dotyczy bolesnych lat 50., i dla nas ciągle interesujących, nie zbulwersowała, nie poszerzyła naszej wiedzy o tam- tym czasie. Myślę, że stało się tak z winy autora, a reżyser Walery Fokin nie zdobył się na niezbędne cięcia i skrót (można na przykład było zrezygnować ze scen rozgrywanych w teatrze), zdynamizowanie dialogu. Nie wiem jednak czy przyczyną nie są głębsze. To, co miało być dramatem społecznym, powtórzyło grzechy klasycznych dzieł o pracy, tyle tylko, że w schemacie zabrakło miejsca dla niegdyśszych prawd historycznych, dzisiaj już oficjalnie zdementowanych. Tu zwalczają się nadal postawy, a nie ludzie. Zaś zbyt jawna i od początku jasna próba odniesienia konfliktu między „starym” i „nowym” do dylematów, jakimi żyje Związek Radziecki dzisiaj, kazała oglądać spektakl jak udramatyzowaną publicystykę. Wrażenie to było tym silniejsze, że w planie czysto teatralnym — dominowały obrazy statyczne, i na nie się zdały ciekawe rozwiązania plastyczne i przestrzenne, ba, nawet skądinąd świetni aktorzy nie ożywiłi postać, lecz — a to już tylko ich zasługa — jedynie uwiarygodnili nie- sione przez te postacie raczej światopoglądowe.

O ileż lepsze były „Sceny sportowe 1981 roku” Edwarda Radzińskiego! Tym razem Fokin z pasją uderzył w najbardziej obolałe miejsca. To była chłosta, która i nam się przydała. Świetna sztuka, świetne przedstawienie.

Z pozorów dramaturgicznych sfer. W czasie zwycięzów „biegów po zdrowie” Michałewowie (Wiktor Pawłow i Natalia Archangielska) spotykają o pokolenie młodszych od siebie Łukinów (Oleg Mienszykow i Tatiana Dogliewa). Małżeństwa „miesają się”. Pretekst do nie zobowiązującego flirtu? Nie tylko. Bo i do brudnego, podsztytowanego różnymi kompleksami, erotyzmu. Nikt z tego już czysty nie wyjdzie. Gra jest zbyt poważna, choć wyzwała uczuć.

W tym momencie jeszcze jesteśmy na poziomie dramatu obyczajowego, który z wolna wystrząsa się i prowadzi do rozprawy bez mała politycznej. Zaczyna znaczący pochodzenie bohaterów, promienicka przeszłość ich rodziców i dziadków, wylażą brudy, które te małżeństwa złączą, które każą im nadal trwać. A wszystko to w trakcie niewinnych i mających przynieść czyste zdrowie biegów! Higiena ciała, czy ducha? Radziński jest bezlistny — drama! — hodzi do punktu wyjścia. Bieg będzie kontynuowany...

Fokin mocno zaznaczył kontekst społeczny, jeszcze krok — a wkroczyłby w groteskę. W porę się powstrzymał, wiedział, że zbyt silne zmetaforowanie spektaklu osłabiłoby jego demaskatorski charakter, znakomicie wypełniony ekspresywną grą aktorów, wtopionych w ironizującą oprawę scenograficzną. To było duży miary wydarzenie teatralne, dobra puenta całego festiwalu.

ŻYCIE LITERACKIE

ul. Wiślna 2  
31-007 Kraków

5 0 1 3 - 12 - 87

Nr z dn.

**D**la kogo są teatralne festiwale? Dla nikogo. Tak zapewne odpowiedzieliby przeciwnicy takich imprez, wyliczając natychmiast skwapliwie, ile one kosztują naszą, tak przecież ubogą kulturę, a można te pieniądze zużytkować w sposób pożyteczny. Nie ma wprawdzie żadnej pewności, czy nie wydano by ich na coś jeszcze bardziej bezsensownego, ale argument brzmi przekonująco.

Od kilku lat oglądam wszystkie niemal ważne festiwale ogólnopolskie, a także niektóre terenowe. Dla kogo one są? Z moich obserwacji wynika, że dla władz lokalnych aby mogły zaspokoić ambicje swoje i miasta, a także centralnych, które w ten tradycyjny sposób wypełniają obowiązek „kulturotwórczy”, jak to się niezbyt ładnie określa. Festiwale są także dla teatrów. Dotyczy to tylko scen mniejszych i całkiem małych. Dla nich przegląd taki, zwłaszcza ogólnopolski, jest nobilitacją, dowodem docenienia ich pracy, i artystycznych wysiłków. Na festiwale usiłują się także przedostać

czywiście magnes niezawodny — aktorzy, bliscy znajomi z telewizji i filmu. Można ich zobaczyć żywych i prawdziwych, a nie tylko migających na telewizyjnych ekranach. Obiegali więc ludzkie kase teatru. Opowiadano, że pewien zdesperowany teatroman właskał kasetę i lapówkę w postaci dorodnego kurczaka.

Ale faworyci także mogą zawiść oczekiwania publiczności. Tak się zdarza, i to często. Przedstawienia wysoko oceniane przez krytykę mogą trafić na widownię obojętną i chłodną, zajęta sprawami zupełnie odległymi od proponowanych przez teatr. Zwłaszcza że pokazano w Katowicach przedstawienia nie najnowsze, a czas w naszym kraju nabrał ostatnio ogromnego przyspieszenia.

Przedstawienia „Baala” oraz „Mistrza i Małgorzaty” recenzowaliśmy dla naszych czytelników. A także „Sceny sportowe” z Teatru Jeremolowej. „Mów...” omawiał obszernie w „Życiu Literackim” Mariusz Ziłowicz. Tak więc na dużej scenie zobaczyliśmy spektakle wielokrotnie opisane i zilustrowane do osiągnięć teatrów. Maja już

BOŻENA WINNICKA

# FESTIWAL DLA PUBLICZNOŚCI

teatry z większych ośrodków, ale najczęściej te, które czują się nie docenione i przez krytykę pokrzywdzone. Wszelkie teatralne przeglądy są zawsze dla krytyków. W jednym miejscu i w stosunkowo krótkim czasie można obejrzeć kilkanaście przedstawień. Pozwala to naszkicować obraz stanu naszego teatru. Być może zwodniczy, ale w miarę uporządkowany. Rzadko natomiast zdarzało mi się uczestniczyć w festiwalu dla publiczności i przede wszystkim dla niej. Takie właśnie były katowickie Spotkania Teatrów Wizji i Plastyki wymyślone, wychodzone i zorganizowane przez Zbigniewa Waszkielewicz i teraz, także w Katowicach V Ogólnopolski Festiwal Dramaturgii Kraju Socjalistycznych. O dziwo, gdyż impreza to oficjalna, wymyślona dawno temu nie wiadomo przez kogo, natomiast dokładnie wiadomo do co. Miała być rozrusznikiem zainteresowania dramaturgią naszych sąsiadów zachęcić do wprowadzania jej na sceny, zmusić wreszcie kierowników literackich do grzebania w stertach egzemplarzy w poszukiwaniu sztuk godnych wystawienia. Jak pamiętamy, różne bywały tego efekty. Zwłaszcza artystyczne. Przedstawienia przygotowane na zamówienie rzadko wystają ponad elementarną poprawność.

Tym razem na dużej scenie Teatru Śląskiego pokazano sztuki bądź adaptacje wybrane przez teatry dla ich rzeczywistych, nie kwestionowanych wartości; przedstawienia, które powstały nie po to, aby zabłysnąć na festiwalu. Wszystkie trzy zresztą z teatrów warszawskich. Polskie, a ściślej stołeczne teatry oprawiono w towarzyszące festiwalowi gościnne występy teatrów z Ostrawy i Moskwy.

A oto repertuar dużej sceny w kolejności takiej jak go oglądała festiwalowa publiczność: „Śmierć w ogrodzie Girardinów” Josefa Boučeka w reżyserii Lidii Engelovej i scenografi Ludmily Pavluskowej ze Statni Divadlo; „Szalibierz” György Spiró z Teatru Ateneum; „Baal” Bertolta Brechta z Teatru Powszechnego; „Mistrz i Małgorzata” Michala Bułhakowa z Teatru Współczesnego. I na zakończenie dwa przedstawienia Teatru im. Jeremolowej: „Mów...” Aleksandra Burawskiego i „Sceny sportowe 1981 roku” Edwarda Radzińskiego. Obydwa w reżyserii Walerija Fokina, scenografi Olgi Twardowskiej i Władimira Makuszenki.

A więc teatry renomowane, tak warszawskie, jak i zza granicy, z przedstawieniami uznanymi. No i o-

swoje miejsce w obrazie naszego życia teatralnego.

Najnowszym przedstawieniem na dużej scenie był „Szalibierz” Spiró z Teatru Ateneum. Rzecz niezwykle smakowita, gdyż jej bohaterem jest sam Wojciech Bogusławski. Na dodatek jest to niewątpliwie najlepsza, jak dotąd, sztuka o ojcu naszej narodowej sceny. Autorem jej jest Węgier co utworowi nadaje patynkę sensacyjnej pikanterii. György Spiró jest pisarzem, poetą, dramaturgiem, rozmiłowanym w polskiej literaturze i historii, znanym u nas jako autor „Iksów” powieści przed paru laty namiennie dyskutowanej. Zarzut, że Spiró osmiela się szkalować uczucia patriotyczne Polaków, kala narodowe cechy, raz jeszcze zagrzanił w Katowicach w recenzjach prasy codziennej po przedstawieniu „Szalibierza”. Mój Boże, jakże mało znamy potyczki i fortele stosowane przez artystów nie tylko w historii teatru i niekoniecznie naszego. I kiedyż wreszcie nauczymy się rozumieć i odbierać z przedstawienia myśli, a nie tylko słowa i gromkie aluzje. Cóż więc w sztuce Spiró wzbudziło protesty?

Jest rok 1816. Do Wilna, gdzie panuje policyjny terror gubernatora, znanego nam skądinąd nieźle chyba Nowosilcowa przyjeżdża na gościnne występy Wojciech Bogusławski. Tak było naprawdę. Z historycznego faktu wysnuwa Spiró akcję swojej sztuki, wydarzenia, które mogły się zdarzyć, choć są czystą fantazją i pomysłem autora. Zresztą wysmienitym.

Fabula „Szalibierza” jest atrakcyjna. Bogusławski przyjeżdża do Wilna zaproszony przez dyrektora miejscowego teatru pilnowanego troskliwie przez cenzurę a także inspicjenta-donosiciela. Odbywa się próba „Tartuffe’a”. Na przedstawienie wieczorne ma przybyć sam gubernator. A więc dyrektor teatru wymyślił sobie taką inscenizację. Wysłannik królewski wystąpi w mundurze carskiego żandarma, a spektakl zakończy apoteoza cara jako władcy bardzo łaskawego. Młody aktor odmawia włożenia munduru. Bogusławski zaproszony łaskawie do gubernatorskiej łoży donosi władzy, że aktor nazwiskiem Rybak jest zamachowcem. Chłopak zostaje aresztowany. A więc Wysłannik królewski nie pojawia się na scenie, nie ma apoteozy, stary mistrz zmienił finał i sens przedstawienia, które stało się polityczną prowokacją. Jego denuncjacja prawdopodobnie ratuje chłopaka przed losem znacznie gorszym. Rybak dostał bo-

(Ciąg dalszy na s. 13)

# Festiwal dla publiczności

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wiem parę razy po buzi, ale został zwolniony. Stosunek aktorów do Bogusławskiego zmienia się. Oskarżają go o zdradę i wszystko co najgorsze. Przedtem błądzą o guzik na pamięć, teraz ofiarowują mu wzgardliwie własne. Kiedy jednak okazuje się, że nic im nie grozi i gubernator nie gniewa się znowu popadają w zachwyty. Za późno. Bogusławski odjechał zaraz po przedstawieniu. Swoją drogą, jak to znajome. Powielbiać, a potem zaszczyć.

Już sam tytuł jest wieloznaczny. Oznacza może sens aktorstwa, kondycję zawodu którego istotą jest udawanie, a więc oszustwo. Granice tego oszustwa, czy teatralnej uludy, bywa płynne. Nie tak dawno jeszcze nazywano aktorów komediantami. Ko-

mediant może być artystą, bywa nim, ale nie każdy i nie zawsze. „Szalibierz” jest też podtytułem „Tartuffe’a”, Bogusławskiego nazywano polskim Moliere. Jak wielki Francuz był komediantem, autorem, dyrektorem teatru. Burzliwie ukiadały się wzajemnie stonki Moliere’a z łaskawym mu mecenasem Ludwikiem XIV. Pisywał dla swego władcy uniżone przedmowy, listy pełne pochlebstw i szalbierskich komplementów. Nie zawsze skuteczne. Utrapienia Moliere’a nie były obce Bogusławskiemu. Już Stanisław August nie był stały w swoim dla niego uwielbieniu, nie mówiąc o tym, jak przemysłne wybiedzi musiał stosować wobec carskich urzędników, aby utrzymać teatr. Mechanizm relacji artysty — władza zawsze brzmiał bardzo współcześnie. W „Szalibierzu” kome-

diant okazuje się artystą, który nawet upokorzony pozostaje wiecznie niepokorny. Ma do dyspozycji sztukę teatru i potrafi nią włączyć. A w teatrze szalbierstwo staje się prawdą. Jest w „Szalibierzu”, jak się wydaje, jeszcze jedno pytanie, dosyć gorzkie. O istotę tego, co zwykliśmy nazywać patriotyzmem. Czy jest nim w istocie odmowa wystąpienia w carskim mundurze, czy działania Bogusławskiego, przemysłnego polityka, wywyczonego w podstępach i manewrach?

Wszystko to i jeszcze zapewne parę problemów można wyczytać z „Szalibierza”. Ze słuchania sztuki, nie zaś z przedstawienia w reżyserowanym w Atenie przez Macieja Wojtyzkę. Wojtyzko zrobił bowiem wiele, żeby atrakcyjnym blizkiem zasłonić wszystko niemal, co w sztuce Spiró wydaje się najbardziej wartościowe. Dał się uwiesić efektownej fabule, zawsze ponętnej, tematowi zakulisowego życia teatru. Trupa komediantów to pocieszne figurki, grane powierzchownie i dość banalnymi sposobami. Tak zapewne grywała wileńska trupa w czasach Bogusławskiego. No i największa figura — Bogusławski, czyli Jerzy Kamas. Spiró uważa, że Bogusławskiego powinien grać aktor z charyzmą i do tego aktor-legenda Szustara. Mam takich aktorów, ale Kamas do nich z pewnością nie należy, przy całym uznaniu dla jego umiejętności. Najpierw więc udaje starucha, potem jest już Kamasem jakim go znamy. A to trochę za mało.

Przedstawienie jest przyjemne, odbiera się je łatwo, aluzje lyka gładko, co gwarantuje pełne porozumienie sceny z widownią. Wszystko zatem w porządku. Tylko sztuka Spiró wydaje się przypłaszczona, niczym podplomyk.

Trzy festiwalowe przedstawienia publiczność nagrodziła owacjami na stojąco z wywoływaniem reżyserów. Żeby jednak nie było tak całkiem pysznie między warszawskie i gościnne spektakle wtknięto na dużą scenę sła-

biuteńki „Dom na niebiosach” Jiřiego Hubača z Teatru Nowego w Zabrzu. Jako imprezę towarzyszącą co prawda, ale nie wiadomo dlaczego uhonorowaną i miejscem i towarzystwem.

Mała scena Teatru Śląskiego używała gościnny przedstawieniem przygotowanym prawdopodobnie specjalnie na festiwal. Z wyjątkiem oczywiście „Ławeczki” Gelmana z Teatru Powszechnego, wytrwałego weterana wielu już przeglądów Teatr Ludowy w Krakowie pokazał skromne przedstawienie sztuk Stefana Canewa „Zycie to dwie kobiety” w reżyserii Jordanki Samsijewej. Dramaturgię jugosłowiańską reprezentowała bardzo pretensjonalna sztuczka Slobodana Stojanovica „Klatka” w reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego. Gospodarze przygotowali mocno orzdatowany utwór Boris Palotai „Okrutni kochankowie” w reżyserii Jerzego Zegalskiego. Nie muszę dodawać, że na małej scenie widownia, choć też całkiem małym, nie co wieczór była zapełniona.

Festiwal katowicki; od wielu lat nie jest konkursowy. Nie ma nagród, jury, nastroju rywalizacji. I bardzo dobrze. Czy spełnia zadania, określone regulaminem, to już zależy od repertuaru i wartości artystycznej przedstawień. Jak każdy zresztą festiwal od zarania dziejów. Myślę, że tegoroczny przegląd był dla publiczności atrakcyjny. A że te same przedstawienia można pokazać w Katowicach bez festiwalu? Naturalnie można. Tylko nie ma żadnej pewności, że tak by się stało. Zamiast wielkich inscenizacji łatwiej i taniej odfałkować działalność p.t. „gościnne występy w terenie” przy pomocy sztuk małych, przedstawień kameralnych. I też wszyscy są zadowoleni. A jednak dla wielu śląskich widzów festiwal był jedyną okazją do obejrzenia choćby „Mistrza i Małgorzaty”. Przedstawienie to mądre, szlachetne, choć długie i niełatwe, bo mało efektowne. Znudzilo nawet niektórych recenzentów. Za to, sądząc po owacjach, nie udreżyło widzów.

A więc festiwal dla publiczności? Być może przesadzam. Jednak znaleźli się tacy, którzy woleli tłoczyć się pod kasą teatru niż w kolejce po dwany na przykład. I już to jest pocieszające.

BOŻENA WINNICKA



„Mistrz i Małgorzata” Bułhakowa w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Scena zbiorowa.



**KULTURA**

**Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych**

26  
**Święto  
widzów  
Śląska**

W odległych już latach sześćdziesiątych podczas jednego z ogólnopolskich przeglądów dramaturgii rosyjskiej i radzieckiej ktoś zauważył, że niewiele wiemy o tym, co dzieje się w tej dziedzinie w innych krajach bliższych nam geograficznie i ustrojowo. Z utworami dramaturgów czeskich czy słowackich spotykaliśmy się rzadko, ze sztukami autorów bułgarskich czy węgierskich – sporadycznie.

Rolę promocyjnej dźwigni dla twórczości pisarzy naszego bloku zaczął pełnić od 1971 r. katowicki Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych, organizowany co cztery lata. Pojawiały się wprawdzie pewne wątpliwości – zastanawiano się na przykład, czy twórczość Brechta ukształtowana przed rokiem 1949 może być zaliczana do dramaturgii NRD, czy uwzględnić węgierskiego klasyka Imre Madacha, czy też ograniczyć się tylko do dorobku współczesnego? Nie przeszkadzało to jednak wrastaniu Festiwalu w życie kulturalne Katowic. W sposób coraz bardziej zauważalny stawał się on świętem śląskiego widza.

Podczas tegorocznej piątej już edycji festiwalu, po bilety na „Mistrza i Małgorzatę” według Bułhakowa (Teatr Współczesny z Warszawy) kolejka ustawiała się już o drugiej w nocy: były listy oczekujących i społeczne komitety... Także inne stołeczne prezentacje cieszyły się olbrzymim powodzeniem. Na „Szalbie-rzu” György'a Spiro („Ateneum”) salę wypełniono do granic możliwości, na „Baalu” Brechta (Teatr Powszechny) – podobnie. Duże zainteresowanie wzbudziły również spektakle pokazywane na scenie kameralnej: „Laweczka” Gelmana (także z Powszechnego), „Życie to dwie kobiety” Canewa (Teatr Ludowy z Nowej Huty), „Klatka” Slobodana Stojanowicia (Bałtycki Teatr Dramatyczny z Koszali-na), jak również przygotowana przez gospodarzy (Teatr Śląski im. Wyspiańskiego) sztuka Węgierki Palotai „Okrutni kochankowie”.

Impreza katowicka miała też swój rozdział międzynarodowy. Festiwal zainaugurowany został występem Teatru Państwowego z Ostrawy, który przywiózł do Katowic przedstawienie sztuki współczesnego pisarza czeskiego Josefa Bouczeka „Śmierć w ogrodach Girardinów” osnutej na kanwie wydarzeń związanych z tajemniczą śmiercią Jeana Jacquesa Rousseau. Na zakończenie przeglądu po-

kazano dwa głośne spektakle moskiewskiej sceny imienia Marii Jermołowej: „Mów...” Aleksandra Burawskiego oraz „Sceny sportowe 1981 roku” Edwarda Radzinskiego, obydwa w inscenizacji Walerija Fokina, jednego z głośniejszych reprezentantów średniego pokolenia reżyserów radzieckich.

Tegoroczny program festiwalowy miał kilka istotnych zalet. Znalazły się w nim znaczące interpretacje literatury, nie tylko zresztą teatralnej, wydarzeniem numer jeden było tu odczytanie „Mistrza i Małgorzaty”. Przedstawienie nie tylko ściągnęło nadkomplety widzów (każdy teatr występował ze swoim spektaklem dwukrotnie), lecz spowodowało także

Scena ze spektaklu „Mów...” Aleksandra Burawskiego prezentowanego przez moskiewski Teatr im. Jermołowej. Na zdjęciu: (od lewej) Borzow – Walerij Jeremiczew i Rudieni – Aleksander Paszutin.



Bałtycki Teatr Dramatyczny z Koszali-na przywiózł do Katowic „Klatkę” Slobodana Stojanowicia w reż. A. M. Marczewskiego. Na zdjęciu w jednej ze scen: Iwona Żelaźnicka i Wiesław Nowosielski.

Fot. Roman Lis

wielkie zainteresowanie spotkaniem dyskusyjnym poświęconym realizacjom utworów Bułhakowa na polskich scenach.

Z kolei przedstawienie „Szalbie-rza” György'a Spiro, poprzedzone w naszej prasie kierowanymi do pisarza węgierskiego zarzutami, iż niekompetentne są jego oceny naszej historii i nas samych, przydało Festiwalowi pewnej pikanterii. Inszenizacja Macieja Wojtyłki nie potwierdziła zasadności zarzutów. Może dlatego, że spektakl oparty jest na jednym tylko, wybranym wątku powieści?

Dwie propozycje Teatru im. Jermołowej, zajmujące znaczące miejsce w radzieckim życiu kulturalnym i społecznym, choć nie najlepiej przystają do konwencji teatralnych, do których przywykł polski widz, pozwoliły poznać klimat radzieckich dyskusji czasu przebudowy. I te spektakle przyjęto w Katowicach z zainteresowaniem.

Gdyby oczekujących w kolejce po bilety na festiwalowe przedstawienia zapytać, co ich na nie przyciąga do Teatru im. Wyspiańskiego, odpowiedziano by zapewne, że przychodzi się tu także dla aktorów. Dla Marka Bargielowskiego i Mariusza Dmochowskiego (Mistrz i Piłat w Bułhakowie), dla Jerzego Kamasa (Bogusławski w „Szalbie-rzu”), Zbigniewa Zapasiewicza (Baal)... Także przedstawienia grane na małej scenie, były – jak mówiono – aktorskim festiwalem w wersji kameralnej. Dobry to sposób promocji dramaturgii przyjaciół. Być może „Szalbie-rz” sprawi, że powieść Węgra udostęp-niona będzie szybciej szerszemu gronu czytelniczemu, a nie tylko tym, którzy mogą ją czytać w oryginale, być może występ teatru z Ostrawy przyczyni się do sięgnięcia po sztukę Bouczeka (przekład jest podobno przygotowywany) przez któregoś z polskich reżyserów. W Katowicach mówiło się o tym.

MARIUSZ ZINOWIEC

# TEATR

Warszawa, ul. Jakubowska 14

12

-12-87

Nr ..... z dn. ....

## Krótki rozmowa między dwoma kobietami

Oglądając ten spektakl można odnieść wrażenie, że sprawy, o których Stefan Canew chce mówić w sztuce *Życie to dwie kobiety*, nie mieszczą się w zakątku czarnomorskiej plaży, jak i w trójkącie: Matka — syn — marzenia. Garniturek wydaje się i przyciasny, i przykusy, zwłaszcza nam, nie najlepiej przecież obeznanym z bułgarskimi realiami historycznymi i kulturowymi. Autor zaczyna pewne wątki, sprawy, dotyka ich zaledwie, by już do rzeczy nie powracać, ograniczając się co najwyżej do napomknięć. Gdyby jednak bliżej się wszystkiemu przyjrzeć, okazałoby się pewnie, że to, co nam może się wydać mgłą, w zamierzeniu autora miało być mgiełką utkaną z niedopowiedzeń, myśli urwanych i napomknięć, świadomą próbą liryzacji — życia, o którym stanowią dwie kobiety. W Sofii wzbudza to oklaski, ale sala kameralna Teatru Ludowego w Nowej Hucie, choć przecież niewielka, świeci pustkami.

Sztuka, na pewno niełatwa do pokazania na polskiej scenie, posiada jednak walory, na które warto zwrócić uwagę, bowiem nieczęsto spotyka się je we współczesnej dramaturgii. Ma przede wszystkim żywy, wartki dialog, w którym poszczególne zwroty i całe kwestie bywają zgrabnie replikowane. Za słowami kryją się tu emocje, czasem nawet pasje, a to niewątpliwie daje szansę aktorowi. W Teatrze Ludowym skorzystano z niej. I mogłoby to widzowi sprawić radość, gdyby w Polsce chodziło się do teatru „na aktora”, u nas jednak najczęściej chodzi się „na fabułę”, a ta w przypadku sztuki Canewa na pewno nie jest dla naszego widza magnesem.

Temat niby prosto z życia

wzięty, choć od dawna zadomowiony w literaturze, Canew stara się uczynić punktem wyjścia dla pewnych uogólnień. W tym też kierunku zdaje się zmierzać Jordanka Samsijewa, która wyreżyserowała przedstawienie nowohuckie i nadała mu kształt scenograficzny. W spektaklu dość wyraźnie zaznaczają się dwa nakładające się na siebie plany: pierwszy — ściśle związany z anegdotą, jest jakby fotografią zdarzenia, które miało miejsce na czarnomorskiej plaży, i drugi — metaforyczny, w którym anegdota ma się przemienić niemal w przypowieść moralną.

Kameralną scenę Teatru Ludowego Jordanka Samsijewa otoczyła z trzech stron wysoką siatką drucianą. Bohaterowie są w tej przestrzeni zamknięci niemal jak w klatce. To na pewno koresponduje z sytuacją nakreśloną przez Stefana Canewą, którego sztuka mówić ma o ludziach zamkniętych w klatkach nawyków, stereotypów, obyczajów i stale próbujących się z nich wyrwać. Żeby zdać sobie sprawę, jak dojmujące są to więzy, musielibyśmy rozumieć dość tu skomplikowane motywacje. Niestety, przy słabej znajomości bułgarskiej tradycji obyczajowej jest to dość trudne. Dlatego też w przedstawieniu Jordanki Samsijewej nie mogło nastąpić przeistoczenie rozmowy dwu kobiet o przypadkach, które im się w życiu zdarzyły, w przypowieść moralną.

Czym więc jest spektakl Teatru Ludowego? Przede wszystkim przekonująco opowiedzianą historią dwóch kobiet: tej starszej — matki i tej młodszej, która mogłaby być jej synową. Przez życie obu przejdzie się ta sama nić. Los młodszej jest jakby dalszym ciągiem losu starszej. Są sobie bliskie, ale i obce. Obce, bo jakby zazdrosne o mężczyznę, którego szczęście każda z nich widzi jednak nieco inaczej, i bliskie, bowiem powinność swoją (a może misję) upatrują obie w dawaniu szczęścia, radości, czy choćby w niesieniu pomocy. Są różne, gdyż wychowały je różne środowiska i odmienne czasy, i są podobne, ponieważ wypalają się w próbach spełnienia swojej powinności.

Eugenia Horecka w roli starej matki i Ewa Czajkowska

jako młoda kobieta są przede wszystkim przekonujące. W tym, co demonstrowają na scenie, jest sporo ciepła, wiele trudnych i bolesnych starań o zrozumienie drugiego człowieka (mężczyzny), jest otwartość i szczerość, ale i lęk, który w chwilach zagrożenia każe im chować się w jakieś skorupy stereotypowych zachowań lub postaw. Aktorki w różny sposób budują swoje role. Ewa Czajkowska tworzy postać bardziej impulsywną, trochę jakby znerwicowaną — chciałoby się powiedzieć — oswojoną ze współczesnymi stresami. Bohaterka Eugenii Horeckiej, widząca wszystko już z wysokości wielu dziesiątków lat, jest bardziej stonowana. Pierwszą poznajemy obserwując jej reakcje, drugą zaglądając niejako w jej myśli.

Niestety, znacznie mniej szans daje dramaturg mężczyźnie. W sztuce postać to zaledwie naszkicowana. Po części wynika to już z samego tytułu. Co miał w tej sytuacji zrobić Krzysztof J. Wojciechowski? Mógł jedynie logicznie podawać tekst przypisany mu przez autora. I robił to poprawnie.

Można oczywiście przyjąć — jak chce tego Canew — że życie to dwie kobiety, co w pewnym układzie obyczajowym może nawet brzmieć prowokacyjnie, ale by się o tym przekonać, musi w tym życiu być miejsce dla mężczyzny. W sztuce Canewa tylko się o nim mówi i to na ogół pod jego nieobecność.

### MARIUSZ ZINOWIEC

Teatr Ludowy w Krakowie: *ZYCIE TO DWIE KOBIETY* Stefana Canewa. Reżyseria i scenografia: Jordanka Samsijewa. Prapremiera polska 6 VI 1987

Eugenia Horecka (Matka) i Ewa Czajkowska (Kobieta). Fot. Zbigniew La-gocki





**Festiwal Dramaturgii Krajów Socjalistycznych to przedsięwzięcie bardzo potrzebne i ciekawe. Do takiej konstatacji upoważnia nie tylko jego ostateczny kształt programowy i artystyczny, ale przede wszystkim istotna funkcja poznawcza, którą spełnia. Dlatego przede wszystkim, że stwarza dobrą, (a przy tym, co paradoksalne, rzadką) możliwość poznania najnowszej twórczości dramaturgicznej krajów ościennych.**



Eugenia Horecka (z lewej) i Ewa Czajkowska w głośno oklaskiwanej w Katowicach sztuce Stefana Canewa „Życie to dwie kobiety” (Teatr Ludowy z Nowej Huty)  
Fot. Z. LAGOCKI

**Od** roku 1957 odbywa się w Katowicach Festiwal Dramaturgii Rosyjskiej i Radzieckiej. Literatura tego kręgu kulturowego przynosi rokrocznie wiele interesujących i znakomicie dla teatru napisanych sztuk. W roku 1969, w czasie VI Festiwalu Dramaturgii Rosyjskiej i Radzieckiej zrodził się pomysł powołania, przemiennie z tym Festiwalem, analogicznych spotkań i konfrontacji o szerszej formule, obejmującej wszystkie kraje demokracji ludowej. Miały one stać się nie tylko możliwością rozeznania w tej dziedzinie, ale przede wszystkim miały stanowić dla naszych teatrów bodziec do podejmowania tej literatury, stanowić dodatkową motywację do poszukiwań nowych przekładów najnowszych sztuk. A poprzez nie do poznawania tradycji kultur narodowych naszych sąsiadów.

I tak oto w ubiegłym roku, od 14 do 22 listopada odbywał się już piąty tak sprofilowany Festiwal. Nie jest tajemnicą, że teatry nasze nie grają zbyt wielu pozycji z tego repertuaru. Taka, z różnych zresztą powodów, jest praktyka naszego teatru, że repertuar ten, jako stała pozycja teatralna, właściwie nie funkcjonuje.

Mimo tego festiwal tegoroczny przyniósł wiele bardzo interesujących sztuk. Organizatorzy złożyli je w dwóch nurtach, zgodnie z zarysowanymi się w tej dramaturgii tendencjami. Na małej Scenie Kameralnej Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach oglądaliśmy sztuki kameralne o tematyce współczesnej, w większości obyczajowej, próby poszukiwań spraw i form dla teatru nowych, czasem kontrowersyjnych w ostatecznym kształcie, lecz wskazujących kierunek poszukiwań współczesnej literackiej awangardy w teatrze.

Gdyby pokusić się o uogólnienia, o próbę znalezienia jakiejś wspólnej idei i tendencji, to trzeba przede

wszystkim zauważyć fascynację odrębnością narodowej tradycji kulturowej i jej miejscem we współczesności. Łączenie uniwersalizmu współczesności, jego cywilizacyjnej unifikacji obyczaju z nieodpartą fascynacją tradycją i tą ludową – folkloru, obyczaju, moralności, przechowywaną przez etniczne odrębności, i tą tradycją przenoszona i przekazywana w kręgu „wysokiej kultury” literackiej. Szczególnie reprezentatywne dla tych poszukiwań były zwłaszcza dwie prezentacje festiwalowe. Przywiezione przez Teatr Dramatyczny w Koszalinie „Klatka – czyli Dom, w którym mieszkał laureat Nagrody Nobla”, jugosłowiańskiego dramaturga Slobodana Stojanowicia, będąca rodzajem gry scenicznej o posmaku poszukiwań formalnych, oraz sztuka znanego bułgarskiego pisarza Stefana Canewa „Życie to dwie kobiety”. Wystawił ją Teatr Ludowy z Nowej Huty. Dwie kobiety, dwa światy. Młoda samodzielną, żyjąca pełnią życia, odrzucająca tradycyjne formy i Matka (Eugenia Horecka), stara kobieta z ludu, niosąca jego wierzenia, surowość obyczaju, odwieczność norm moralnych, ale przecież ten sam ogrom pragnień i równie pełną skalę uczuć. Dialog tych dwóch kobiet, ich dramatyczny spór i wreszcie bliskość, to dialog współczesności i tradycji, to pełnia dnia dzisiejszego współczesnej Bułgarii. Tu poszukiwanie nowoczesności dokonuje się przez problem, nie przez formę. Ta jest w pełni tradycyjna, realistyczna. Nurt dramatu kameralnego reprezentowała też „Ławeczka” Gelmana Teatru Powszechnego z Warszawy, a także przyjmowana z dużym zainteresowaniem przez młodą publiczność sztuka węgierskiej pisarki Boris Palotai „Okrutni kochankowie”, wystawiona przez Teatr Śląski w Katowicach. „W utworze tym próbowałam zdemaskować rzeczywistość, uka-

# Festiwal satysfakcji

zać pomyłki młodych, ich potknięcia, które rodzą się z pomyłek i potknięć ludzi dorosłych”. Założenie proste i skromne, ale takiej dramaturgii potrzeba naszym teatrom, młodym odbiorcom i młodym aktorom, daje bowiem nowe ciekawe możliwości kreacji w pełni współczesnych, takich, jak na przykład Imre Wojciecha Skibińskiego.

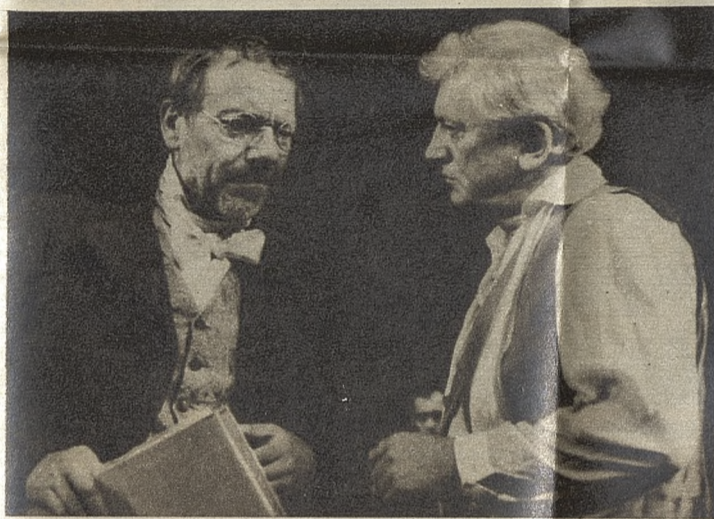
Współczesne konflikty i postawy ukazane za pomocą dramaturgii zafascynowanej awangardową literaturą anglosaską są przedmiotem nowej sztuki Edwarda Radzinskiego pt. „Sceny sportowe 1981 roku” w wykonaniu aktorów Teatru im. Jeremowej z Moskwy. Teatr ten przywiózł na Festiwal dwa najpopularniejsze, najważniejsze przedstawienia ostatnich sezonów Moskwy, oba w reżyserii Walerija Fokina. Drugie to „Mów...” („Gowori...”) Aleksandra Burawskiego, o próbie uzdrowienia sytuacji w kołchozie, która nie mogła się udać z przyczyn prostych, lecz dla bohatera tej sztuki tym bardziej tragicznych – jego przyjaciele nie chcą mówić, wieloletnie przyzwyczajenie nie pozwala im rozmawiać inaczej niż w oficjalnych, fałszujących rzeczywistość sprawozdaniach.

Tegoroczny Festiwal był, jak sądzę, dla publiczności katowickiej i obserwatorów przybyłych z kraju i zagranicy szczególnie satysfakcjonujący. Zgromadził na dużej scenie najświetniejsze inscenizacje warszawskich teatrów, zaprezentował znakomite aktorskie kreacje. Ponieważ większość przedstawień była już na łamach „Przyjaźni” recenzowana, przypomnę tylko: Festiwal inaugurował spektakl Teatru Miejskiego z Ostrawy „Śmierć w ogrodzie Girardinów” Josefa Boučka, potem obejrzelismy warszawski Teatr Ateneum z głośną sztuką węgierskiego pisarza György Spiro „Szalbierz”, Teatr Powszechny z Warszawy pokazał „Baala” Bertolta Brechta ze znakomitą rolą Zbigniewa Zapasiewiczza, a Teatr Współczesny z Warszawy przyjechał z „Mistrzem i Małgorzatą” Michaiła Bułhakowa w reżyserii Macieja Englerta.

Ponadto odbyła się sesja pt. „Bułhakow na scenach polskich”, która była próbą konfrontacji twórczej refleksji artystycznej nad fenomenem Bułhakowa (nie tylko zresztą w Polsce), autorów znaczących realizacji jego sztuki – Andrzeja M. Marczewskiego, Macieja Wojtylskiego i Macieja Englerta. Sesję prowadził przewodniczący komisji programowej festiwalu, redaktor Mariusz Zinowiec.

W sumie festiwalowa publiczność obejrzała bardzo dobre realizacje teatralne w wykonaniu znakomych aktorów, co stanowiło niewątpliwie o atrakcyjności tegorocznego Festiwalu.

EWA PIOTROWSKA



Węgier György Spiro, kontrowersyjny dla części polskiej opinii publicznej z racji krytycznego stosunku do naszej tradycji historycznej otrzymał w Katowicach wielkie brawa za „Szalbierza”, z którą to sztuką wystąpił warszawski Teatr Ateneum. Na zdjęciu: (od lewej) Jerzy Kamas (Wojciech Bogusławski) i Marian Kociniak (dyrektor Teatru)  
Fot. Z. RYTKA



Iwona Żelaźnicka i Wiesław Nowosielski w „Klatce” Slobodana Stojanowicia przywiezionej do Katowic przez Bałtycki Teatr Dramatyczny z Koszalina  
Fot. R. LIS

Gospodarze Festiwalu – Teatr im. S. Wyspiańskiego w Katowicach – wystąpili z premierą sztuki Węgierki Boris Palotai „Okrutni kochankowie”  
Fot. S.P.T. KUZIEL



FESTIWALE

26  
Bułhakow i inni

PAWEŁ KONIC

Gdy przegląda się repertuar poprzednich Festiwali Dramaturgii Krajów Socjalistycznych — odbywają się one, jak wiadomo, w Katowicach raz na cztery lata od 1971 r., na przemian z Festiwalami Dramaturgii Rosyjskiej i Radzieckiej — łatwo dojść do przekonania, że kryteria doboru spektakli nie mogły bynajmniej gwarantować imprezom tym sukcesu. Najwyraźniej konsekwentnie trzymano się zasady, zgodnie z którą wszystkie zainteresowane kraje powinny mieć na Festiwalu swojego reprezentanta. Zasada ta, nie wynikająca wcale z założeń Festiwalu, świadectwo złe rozumianej gościnności, została przyjęta przez organizatorów wbrew rozsądkowi i co gorsza pozostawała w jawnej niezgodzie z realiami rodzimego życia teatralnego.

Trudno było oczekiwać, że dramaturgia, która przez lata była przez nasz teatr w mniejszym lub większym stopniu — nie zawsze bez racji — ignorowana, raptem wejdzie na afisze z dnia na dzień. Pomysł przeglądu, swego rodzaju instytucji, której zadaniem polegać miało na popularyzowaniu słabo u nas znanego dramaturgii i na zachęcaniu teatrów do częstszego sięgania po nie — pomysł w teorii dobry — w praktyce doprowadzono więc do absurdu. Oto zdarzało się bowiem, że do Katowic zapraszano, bez względu na wartość artystyczną, lub w ostatniej chwili zamawiano przedstawienia sztuk z „brakujących” krajów. Legitymacje pisarzy krajów socjalistycznych pospiesznie przyznawano zaś na przykład Czechowowi, Madáchowi, Drżiciowi czy (wczesnemu) Brechtowi, jak wolno się domyślać, z podobnych przyczyn, czyli po to, by wypełnić rzekomą lukę w repertuarze Festiwalu.

A przecież nie przypominanie klasyki, lecz propagowanie twórczości współczesnej i to tej najciekawszej dla polskiego widza miało być i — jeśli dobrze rozumiem, celem FDKS. Widmo fasadowości krażyło zatem nad katowicka imprezą, mówiło się o niej z przekasem, że służy jedynie tzw. zacieśnianiu braterskich więzi.

Jeśli to prawda, cierpieć musiała na tym przede wszystkim katowicka publiczność, dla której przecież ten festiwal wymyślono, a która stosunkowo rzadko, jak wynika ze spisów festiwalowych przedstawień, miała możliwość oglądania produkcji naprawdę wartościowych. A to one, dobre i bardzo dobre spektakle, nie zaś szczytne hasła, decydują o atrakcyjności każdego teatralnego święta. Taki z natury rzeczy jest punkt widzenia publiczności, o czym warto pamiętać nie tylko z festiwalowych okazji.

Obawiam się, że w ubiegłych latach organizatorzy FDKS nie zawsze brali go pod uwagę, w tym roku wszakże — gdy niniejsza relacja ukaże się w druku, będzie to rok ubiegły — widzowie V Festiwalu z całą pewnością nie

mieli powodów do narzekań. Łamiąc inną dotychczas przestrzeganą zasadę, zaproszono bowiem nieproporcjonalnie wiele, bo aż cztery przedstawienia warszawskie; przedstawienia ważne, każde z nich, bez przesady — dowodem na to będą zamieszczone w naszym piśmie poświęcone im obszernie osobne recenzje — mogłyby stać się ozdobą Festiwalu.

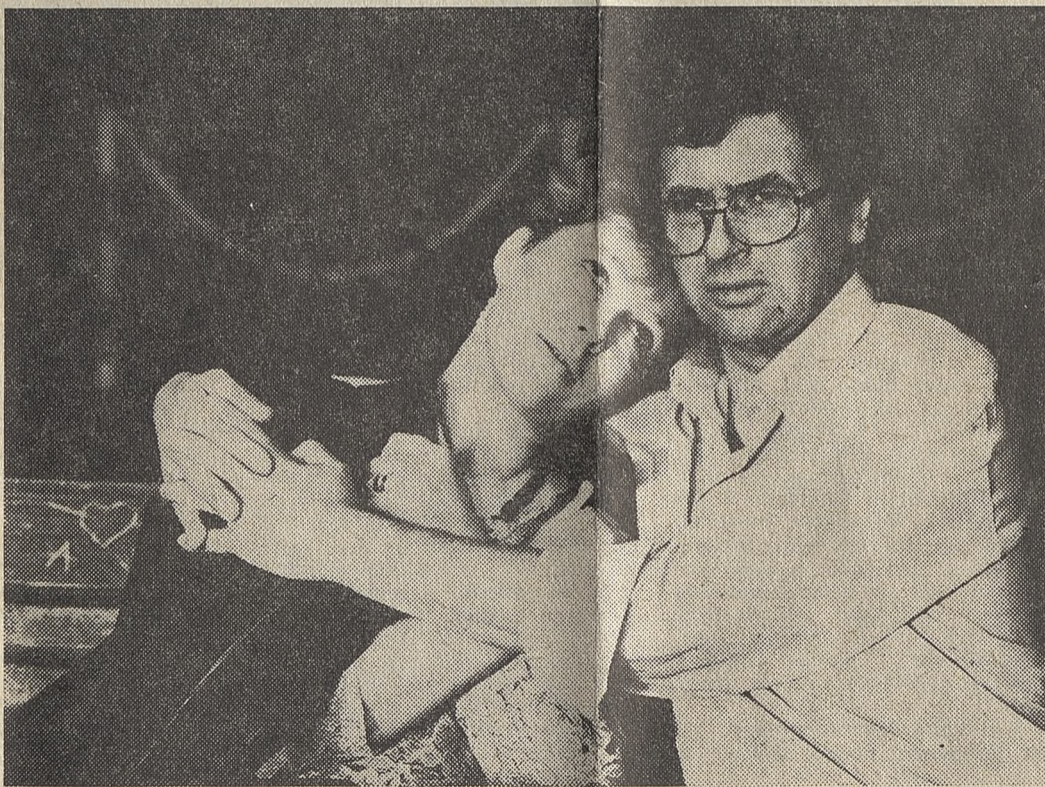
„Laweczka” Gelmana z Teatru Powszechnego w reżyserii Macieja Wojtyszki nabrała w Katowic

ach szlachetności, utraciła zaś zbyt duży nałot farsowy, w Warszawie dostrzegalny; grana była na Scenie Kameralnej Teatru im. Wyspiańskiego niemal między krzesłami widzów; trudne warunki zmusiły aktorów do maksymalnej koncentracji, której efekty, jak najszlachetniej zresztą, nagrodziła publiczność długimi brawami. „Baal” Brechta w inscenizacji Piotra Cieślaka, przywieziony przez ten sam teatr, został przyjęty równie gorąco. Wypada

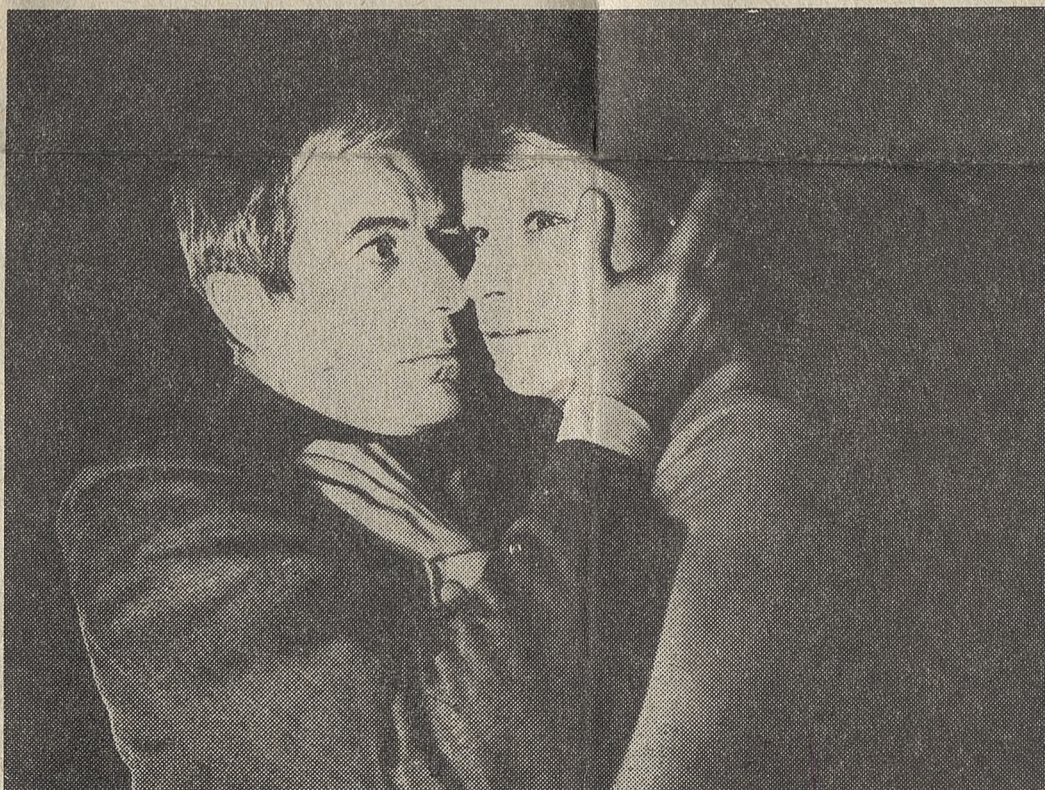
stwierdzić z satysfakcją, że również to przedstawienie zaprzeczyło rozpowszechnionemu mniemaniu o nieuchronnym w naszych warunkach rozpadzie spektakli już kilka miesięcy po premierze.

Kilkunastominutową owację zgotowano Jerzemu Kamasowi i innym wykonawcom nierównego i momentami nieco naiwnego, lecz w sumie ciekawego „Szalbierza Spiró” w reżyserii Macieja Wojtyszki. Komitety kolejkowe dzia-

„Laweczka”  
Gelmana  
w T.  
Powszechnym  
w Warszawie.  
Joanna  
Zółkowska  
(Ona)  
i Janusz  
Gajos  
(On).  
Reż.  
Maciej  
Wojtyszko,  
scen.  
Wiesława  
i Allan  
Starszy  
(fot.  
Renata  
Pajchel)



„Baal”  
Brecht  
w T.  
Powszechnym  
w Warszawie  
Zbigniew  
Zapasiwicz  
(Baal),  
Jadwiga  
Jankowska  
-Cieślak  
(Zofia).  
Reż.  
Piotr  
Cieślak,  
scen.  
Grzegorz  
Małecki  
(fot.  
Renata  
Pajchel)





„Mistrz i Małgorzata”  
Bułhakowa  
w T.  
Współczesnym  
w Warszawie.  
Scena  
zbiorowa.  
Reż.  
Maciej  
Englert,  
scen.  
Ewa  
Starowieyska  
(fot.  
Andrzej  
Krynicky)

lające całą dobę, zawiązane przez ludzi pragnących zdobyć chociaż wejściówki — bilety były już od dawna nieosiągalne, zbity tłum przy drzwiach Teatru Rozrywki w Chorzowie tuż przed rozpoczęciem przedstawienia, wreszcie huk braw, długo nie milnąca owacja po jego zakończeniu — oto oprawa występu Teatru Współczesnego z *Mistrzem i Małgorzatą* według Bułhakowa w reżyserii Macieja Englerta. I tym razem były to brawa zasłużone, chociaż śląska widownia oglądała, nie zdając sobie z tego sprawy, spektakl w postaci okaleczonej ze względów technicznych, rzecz by nawet można kopię przedstawienia, dalece mniej efektowną niż warszawski oryginał.

Mniejszym powodzeniem — i tu ponownie należy godzić się

z opinią widzów — cieszyły się pozostałe spektakle pokazane przez teatry rodzime: *Życie to dwie kobiety* Canewa, przedstawienie reżyserowane przez rodzaczkę autora, *Jordankę Samsijewą* w nowohuckim Teatrze Ludowym, jugosłowiańska *Klatka* Stojanowicia, przywieziona do Katowic z Koszalina przez Andrzeja Marię Marczewskiego, oraz *Okrutni kochankowie* węgierskiej autorki Boris Palotai w reżyserii Jerzego Zegalskiego, propozycja gospodarzy. Ale także w nich — z wyjątkiem ostatniej pozycji, zupełnie nieudanej — wskazać można momenty cenne, dobrą robotę reżyserską i dwie przynajmniej ciekawe role. Na przykład rolę starej bułgarskiej chłopki hołdującej zasadzie „jeden Bóg, jedna wieś, jeden mąż” w brawurowej, zamaszystej, lecz

zarazem precyzyjnej interpretacji Eugenii Horeckiej. Czy też rolę narzeczonej jej syna-uczonego, w której Ewa Czajkowska stworzyła postać kobiety współczesnej, neurotyczki bez powodzenia szukającej własnego miejsca w świecie.

Uwagę widzów przykuwały jednak przede wszystkim role zawarte w przedstawieniach warszawskich: znakomity duet Janusza Gajosa (On) i Joanny Żółkowskiej (Ona) w sztuce Gelmana; kreacje Zbigniewa Zapasiewicza (Baal) i powtórnie Janusza Gajosa (Ekart); występy Jerzego Kamasa (Bogusławski) oraz Mariana Kociniaka (Każyński) w *Szalbierzu*; świetne prace aktorskie przeważającej części zespołu aktorskiego *Mistrza i Małgorzaty* z Krzysztofem Wakulińskim (Woland), Markiem Bargielowskim

(Mistrz), Wiesławem Mićnikowskim (Korowiew), Mariuszem Dmochowskim (Pilat), Krzysztofem Kowalewskim (Nikanor Bosy), Wojciechem Wysockim (Jeszua) i Krzysztofem Tyńcem (Iwan Bezdomy) na czele. Wylizanka ta przypomina książkę telefoniczną, ale wydaje się, że warto choćby wymienić nazwiska wykonawców i role — opisane już zresztą w tych łamach — po to, by uświadomić sobie w pełni rangę tegorocznego katowickiego festiwalu. Pod względem obsady aktorskiej był on wydarzeniem zupełnie wyjątkowym.

Nie tylko przecież ta jedna cecha odróżniała go od innych krajowych przeglądów w roku 1987. Ważne były z pewnością gościnne występy teatrów z Ostrawy i Moskwy — do czego jeszcze wróć — choć w sumie przynio-

śły one więcej rozczarowań niż satysfakcji. Rzadko jednak zdarza się, by festiwalowe przedstawienia tworzyły całość, układały się w swego rodzaju opowieść teatralną. Tak właśnie stało się w Katowicach.

O czym to była opowieść? Ba, niełatwo ją streścić, zbyt wiele w niej wątków, zaś jej początek i koniec nie są ustalone, zależą od indywidualnego odbioru każdego widza. Jej treść, mówiąc najogólniej, zawarta była pomiędzy postawami Mistrza oraz Baala, wylaniała się z wielkiego pytania, stawianego na jakże różne sposoby w obu utworach, o los świata pozbawionego trwałych punktów odniesień; o miejsce człowieka w rzeczywistości, która w dramatyczny sposób zdradza swą niedoskonałość, sztyjąc jednocześnie z wielkich doktrynerów i szarych, zwykłych ludzi.

Na różnych płaszczyznach, rzecz jasna, wzięli w tej opowieści udział wielcy bohaterowie i spokraczające figury zamieszkujące prozę Bułhakowa; wystąpili w niej także do głębi samotni ludzie z dramatu Gelmana. Oto w świecie zaprojektowanym jako najlepszy z możliwych dochodzi do skandalu. Pękają więzy społeczne, rozpylają się hierarchie wartości. Upadają autorytety i stworzone przez nie mity; do teatralnej opowieści dołączyły postaci ze *Śmierci w ogrodzie Girardinów* Bouceka (aktorzy z Ostrawy przedstawili motywy degeneracji ideałów Rewolucji Francuskiej); zyskały w niej także swoje miejsce osoby dramatów *Mów Burawskiego* i *Scen sportowych 1981* Radzińskiego z Teatru im. Jeromłowej. Opowieść przybrała formę ostrej publicystyki, stawiającej problem życia w świecie pozorów, by za chwilę ponownie oderwać się od niego i rozważać pytania bardziej ogólne. Dotyczące roli i misji artysty. Czy jego siłą jest bunt, anarchiczny, konsekwentny, aż do samounicestwienia (Baal)? Czy jego zadaniem jest szukanie wartości stałych, bezwzględnych, tymczasowo ukrytych w groteskowym bezładzie (Mistrz)? Czy dążyć ma do mądrych kompromisów, za cenę małych ustępstw tworzyć legendę podważającą wszechmoc władców (Szalbierz)?

Te pytania — wyjęte z kontekstu poszczególnych przedstawień i wyliczone w skrajnym uproszczeniu — padały nie tylko ze sceny. Ich warianty pojawiały się również w czasie spotkania poświęconego Bułhakowowi, w którym obok prowadzącego sesję Mariusza Zinowca wzięli udział reżyserzy — Andrzej Maria Marczewski, Maciej Englert i Maciej Wojtyzko — wystawiający w teatrze — także w Teatrze TV — utwory pisarza. Mówili o swoich doświadczeniach związanych z pracą nad tekstami autora *Mistrza i Małgorzaty*. Maciej Wojtyzko próbował nawet wyjaśnić fenomen obecnej popularności Bułhakowa, nie wszystkich jednak przekonał, sytuując jego dzieło w pobliżu myśli Dostojewskiego, Teilharda de Chardin, Girarda i Miłosza. Więcej powodów do zastanowienia dała słuchaczom, jak się zdaje, relacja Macieja Englerta z moskiewskiej wędrowki tropami Bułhakowa i ravis, który anonimowa ręka pozostawiła na ścianie domu pisarza przy Wielkiej Sadowej 10: „Woland wróć, już czas”.

1. „Klatka” Stojanowicia w Bałtyckim T. Dramatycznym w Koszalinie. Iwona Zelaźnicka i Wiesław Nowosielski (gość). Reż. Andrzej M. Marczewski, scen. Zak Živorad Kukić (fot. Roman Lis); 2. „Mów...” Burawskiego w T. im. Jeromłowej w Moskwie. Reż. Walerij Fokin, scen. Olga Twardowska i Władimir Makuszenko





Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

26

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ŻYCIE WARSZAWY

ul. Marszałkowska 3/5/7

00-624 Warszawa

118

Nr ..... z dn. 19-05-88

## Ciągle za mało się znamy



*Rozmowa*  
**ZYCIA**

z Iwanem Wylewem

dyrektorem Bułgarskiego Ośrodka

Kultury i Informacji w Warszawie

— Zawsze w maju obchodzicie Święto Piśmiennictwa Słowiańskiego, Oświaty i Kultury Bułgarskiej.

— Jego tradycja sięga czasów bułgarskiego Odrodzenia, czyli II połowy ubiegłego wieku. To wtedy działacze oświatowi postanowili każdego roku czcić braci Cyryla i Metodego, za ich zasługi dla piśmiennictwa słowiańskiego, także bułgarskiego. Dzieło misjonarzy znalazło uznanie i kontynuację w państwie bułgarskim. Ponad sto lat temu, obchody święta piśmiennictwa słowiańskiego w kraju znajdującym się wówczas w niewoli tureckiej podtrzymywały świadomość narodową. To było i jest wyjątkowo piękne święto — wiosna, kwiaty, miodość...

— Wasz ośrodek w Warszawie też o nim pamięta.

— Zaplanowaliśmy kilka imprez. Od 20 maja zapraszamy na wystawę malarstwa Gredi Assy, 23 na gościnny występ Teatru Ludowego z Nowej Huty ze sztuki Stefana Canewa „Życie — to dwie kobiety”, a 24 na koncert w wykonaniu artystów bułgarskich.

— Trzy lata pracuje pan w Warszawie, najpierw jako wicedyrektor ośrodka, od jesieni ubiegłego roku, jako jego dyrektor. Sądzi, że już doskonale pan wie, jak najskuteczniej przybliżyć kulturę własnego narodu cudzoziemcom w ich kraju.

— Niewatpliwie najlepiej jest dobrze ulokować się w mass mediach: być obecnym, możliwie najczęściej w prasie, radiu, telewizji, kinie, teatrze, na księgarskim rynku...

— Pomyśl prosty.

— Tyle, że wcale nie łatwo go zrealizować. — Głównie dlatego ciągle za mało się znamy

— Nie jest pan zadowolony ze współpracy z polskimi środkami masowego przekazu

— Może powiem inaczej — nie jest tak, jak mogłoby być. Telewizja z rzadka pokazuje nasze filmy, w repertuarze kin jeśli się pojawiają, to zwykle na peryferiach i na kilka dni. Jeśli chodzi o teatr, to po (A) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

# Ciągle za mało się znamy

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ru latach niemal całkowitej nieobecności bułgarskiej dramaturgii na polskich scenach, coś drgnęło. Teatr w Gorzowie Wielkopolskim wystąpił z premiery „Tańca Łazarza” Jordana Radiczkowa, o Ludowym z Nowej Huty już tu wspominałem. To zapewne dlatego, że na koniec roku przewidziane są Dni Dramaturgii Bułgarskiej. My w Bułgarii, rewanzujemy się podobną imprezą poświęconą polskiej dramaturgii.

— Chyba tylko na wydawnictwa nie może pan narzekać. Chciałam kupić wydaną przez PIW antologię dawnej prozy bułgarskiej „Siedem niebios i ziemia”, niestety nie udało mi się.

— Bardzo nas ta pięknie wydana książka ucieszyła, podobnie jak opublikowana w ubiegłym roku antologia naszej poezji, od IX wieku do 1944 r. pt. „Niewidzialne skrzydła”. Była to kolejna pozycja Kolekcji Literatury Bułgarskiej firmowanej przez Wydawnictwo Literackie. Bardzo dobrze nam się z nim współpracuje i mam nadzieję, że redaktor Krystyna Migdańska z krakowskiej oficyny, jest tego samego zdania o nas.

— Mimo, że sporo ostatnio wydajemy książek pisarzy bułgarskich, wciąż jednak nasz

czytelnik ma blade pojęcie o waszej literaturze.

— Polacy, którym wpadły w ręce utwory np. Emiliana Staneva, Pawła Weżynowa, czy Jordana Radiczkowa są zaskoczeni. Wiele razy słyszałem — nie wiedziałem, że macie taką literaturę.

— Polska literatura jest w Bułgarii nieźle znana, sporo wydajecie książek naszymi twórców.

— To wszystko prawda.

— Wypytuje tak pana o książki nie bez powodu. Jest pan przecież nie tylko dyrektorem ośrodka, ale też poetą i tłumaczem literatury polskiej. Przypuszczam, że sprawy książki są panu najbliższe.

— Na pewno tak, choć jako dyrektor nie mogę faworyzować jednej tylko dziedziny kultury. Staram się nie zapominać, że jesteśmy pośrednikiem dostarczającym Polakom informacji z wielu dziedzin życia naszego kraju.

— Mam nadzieję, że pobyt w Polsce już zaowocował nowymi przekładami.

— Muszę pana rozczarować. Niestety, nic prawie nie napisałem, bardzo niedużo przetłumaczyłem. Wszystko odkładam na potem, kiedy już wrócę do kraju. Nie chciałbym się skarżyć na nadmiar obowiązków służbowych, ale rzeczywiście funkcja, która sprawuje, pochłania mnóstwo czasu. Tylko prośbę nie myślę, że lata tu spędzone są dla mnie stracone. O nie. Pobyt w Polsce dał mi bardzo dużo. Poznałem ludzi i kraj. Teraz wiem, jakie są wasze cechy narodowe, wady i zalety, wiem, jak myślicie, wyrażacie się. Poznałem pejzaż, natrzyłem nań w różnych porach roku i dnia, wiem, jak wygląda polski las, łąka, wieś, dokładnie zapamiętałem szczegóły krajobrazu. Dla tłumacza poezji to wszystko jest niezwykle ważne, pomaga mu w pracy, ułatwia przekazywanie obrazów poetyckich.

— Czy już pan chociaż wie, co będzie niedługo tłumaczył?

— Liryczne Adama Mickiewicza. Zaczęłam od Sonetów odeskich.

— Ostatnim tomem przekładów, który pan opublikował były wiersze Jana Kochanowskiego — „Spokój i lutnia” uznane w Bułgarii za najlepszy przekład poetycki roku 1985. Teraz bierze się pan za pierwszego z wieszczów. Czyżby skłonność do dawnych poetów?

— Nie, współczesna poezja też tłumaczę, choćby Iwaszkiewicza, którego wydałem przed Kochanowskim. Lubie poezje, która nie bawi się formą, uważam, że forma musi być posłuszną treści, nie powinno się jej w ogóle zauważać.

— Nie boj się pan etykiety „tradycjonalista”.

— Posadzenie o staroświeckie gusty nie robi na mnie wrażenia, ale wróćmy do Mickie-

wicza. Pytała pani, dlaczego on i dlaczego akurat te wiersze. Po pierwsze to piękna liryka, a ponadto, uznałem, że przekłady na bułgarski liryki Mickiewicza nieco się zestarzały. Powstawały głównie w latach 50-ych i mają wyraźne ślady ówczesnie panującej estetyki — najkrócej rzecz ujmując, nie dbano w przekładach o szczególności poetyckiego wyrazu, za to „upiększano” oryginały bez skrupułów. Równoległe z Mickiewiczem będę pracował nad „Myśłami nieuczestnymi” Stanisława Jerzego Leca. Ledwie ich część przetłumaczono dotychczas na bułgarski.

— Poecie łatwiej tłumaczyć wiersze?

— Zapewne tak, choć są wyjątki. Sztuka nie znosi reguł.

— Poeta człowiek się podobno rodzi, polonistykę raczej się wybiera. Dlaczego akurat tak pan wybrał?

— Interesowała mnie zachodnia Słowiańszczyzna. W roku, w którym zdawałem na Uniwersytet Sofijski, był nabór na filologię polską.

— Słowem, zrzadził przypadek. I jak tu nie wierzyć w jego udział w naszym życiu.

Rozmawiała  
ANNA BACZEWSKA  
Fot. Maciej Drozdowski





Młodzieżowa  
Agencja  
Wydawnicza  
RSW  
„Prasa-Książka-Ruch”

# Kalejdoskop kulturalny

04-028 Warszawa, Aleja Stenów Zjednoczonych 53

RZECZPOSPOLITA  
ul. Mysia 2  
00-955 Warszawa

Nr ..... z dn. ....  
118 21 - 22 -05; 88

26

## „RAJ ESKIMOSÓW” W TEATRZE NOWYM

W Teatrze Nowym dobiegają końca przygotowania do najnowszej premiery, którą zapowiedziano na 24 maja. Będzie to inscenizacja sztuki Bogusława Schaeffera „Raj Eskimosów” – Audiencja III. Sztuka, jak zwykle u tego autora, przepojona humorem traktuje o ludzkiej tęsknocie do wartości wyższych w dzisiejszym, zmateralizowanym, świecie. Spektakl wyreżyserował Bohdan Cybulski, a scenografię zaprojektował Stanisław Chrzanowski. W rolach głównych wystąpi znakomita para aktorska – Jadwiga Jankowska-Cieślak i Wojciech Pokora. Przedstawieniu towarzyszyć będzie przygotowana już z myślą o Międzynarodowym Dniu Dziecka wystawa ilustracji dla dzieci – „Z teki naszej księgarni”.

## I MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL SŁUCHOWISK – ROZSTRZYgniĘTY

Pod patronatem OIRT zorganizowano I Międzynarodowy Festiwal Słuchowisk. Główną nagrodę międzynarodowe jury pod przewodnictwem Witolda Billipa przyznało radiu jugosłowiańskiemu za słuchowisko Svetlany Makarović. Nagrodę Przewodniczącego Polskiego Radia otrzymało radzieckie słuchowisko „Nebesnoje jajco” Władysława Karhetza.

## NAGRODY ZA PUBLICYSTYKĘ MUZYCZNĄ

Jury sekcji krytyków i publicystów Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków po analizie

publikacji z zakresu muzyki, które ukazały się w 1987 roku postanowiło honorowe medale SPAM przyznać Józefowi Kańskiemu i Adamowi Rozlachowi.

## II SPOTKANIA REGIONALNE

Pod patronatem Narodowej Rady Kultury w Suwałkach w dniach 26–28 maja odbędą się II Spotkania Regionalne. W ich trakcie obok dyskusji i wymiany poglądów regionalistów zaplanowano koncert laureatów III przeglądu społecznych ognisk artystycznych, zwiedzanie zażytków kultury w Wigrach i Sejnach, a także przegląd działalności społeczno-kulturalnej w środowiskach mniejszości narodowych na przykładzie Litewskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.

## ŚWIĘTO PIŚMIENICTWA SŁOWIAŃSKIEGO I BULGARSKIEGO

Tradycyjnie z okazji święta piśmiennictwa bułgarskiego i słowiańskiego przypadającego 24 maja Bułgarski Ośrodek Kultury i Informacji organizuje wiele ciekawych imprez. Czynna jest już wystawa malarstwa Gredi Assa. 23 maja w siedzibie ośrodka Teatr Ludowy z Nowej Huty zaprezentuje sztukę Stefana Canewa „Życie – to dwie kobiety”. 24 bm. odbędzie się uroczysty koncert, w którym wystąpią: Maria Petrowa-Popowa (sopran), Iwan Kiurczijew (tenor), Maria Ninowa (skrzypce) i Waleria Nedelczewa (akompaniament).

(lut)



Młodzieżowa

Agencja

Wydawnicza

RSW

„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

## ŻYCIE WARSZAWY

ul. Marszałkowska 3/5/7  
00-624 Warszawa

Nr 1. 9..... z dn. .... 23. -05-88.....

### Warto pójść

● Do Bułgarskiego Ośrodka Kultury i Informacji (ul. Świętokrzyska 32) dziś o godz. 19 na występ Teatru Ludowego z Nowej Huty.

● Dziś o godz. 18 w KMPIK „Bielany” (al. Zjednoczenia 25) Andrzej Strelau odpowie na pytanie czy Legia ma szansę zostać mistrzem Polski.

● O problemach narkomanii w Warszawie 23 hm. o godz. 18 w KMPIK Nowy Świat opowie mgr Zofia Ostrowska.

● Zespół „Musicus Polonensis” ze Szczecina pod dyr. Henryka Boskara wystąpi dziś o godz. 18 w SDK „Rakowiec” przy ul. Wiślickiej 8.

● Od dziś do 3 czerwca w KMPIK na Ścianie Wschodniej oglądać można wystawę malarstwa Ljubinki Fimic Siba z Jugostawii.